Rok IV. **Lwów, dnia 1. listopada 1898.** **Nr. 21.**

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

Dwutygodnik polityczny i społeczny.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Antoniego Małeckiego 3.

Redakcya i Administracya otwarta codziennie od godz. 3—4 po południu.

ZANIEDBANIE POLITYCZNE.

Nizki poziom naszego wykształcenia i wyrobienia politycznego staje się coraz bardziej widocznym w miarę rozwoju samodzielnej działalności społeczeństwa w zakresie spraw publicznych. Dopóki nasza polityka miała raczej charakter dyplomatyczny, dopóki zmierzała do celów wyraźnie określonych i prostych, a ciężar jej prowadzenia spoczywał niemal wyłącznie na barkach warstwy inteligentnej, — zdobyta przez nią w działalności tego rodzaju rutyna i tradycya wystarczały. W ostatniem jednak trzydziestoleciu warunki naszego życia politycznego i społecznego, a więc i naszej działalności we wszystkich trzech zaborach radykalnie się zmieniły lub zaczynają się zmieniać.

Najbardziej znamiennym rysem tej zmiany jest upadek ekonomiczny i obniżenie stanowiska społecznego tej warstwy, która miała jakby przywilej kierowania polityką narodową, a nawet obowiązek prowadzenia jej wobec ciemnoty i bierności mas ludowych. Różne czynniki wewnętrzne i zewnętrzne, których wykazywanie byłoby tu zbytecznem, przyczyniły się z jednej strony do osłabienia lub nawet zupełnego zniweczenia przewagi warstwy, czy warstw przewodnich w społeczeństwie naszem, z drugiej strony — do rozbudzenia świadomości narodowej, samodzielności politycznej i społecznej mas ludowych. Nastąpiła u nas we wszystkich trzech zaborach demokratyzacya społeczeństwa, której koniecznym wynikiem musi być demokratyzacya polityki narodowej, polegająca nietyle na wygłaszaniu zasady wszechwładztwa ludu, na stawianiu na pierwszem miejscu w programach żądań i interesów jego, ile raczej na powołaniu tego ludu do czynnego i świadomego udziału w sprawach publicznych.

Zacznijmy od zaboru pruskiego. W Poznańskiem i Prusiech Zachodnich upadek ekonomiczny i społeczny warstwy szlacheckiej jest faktem, któremu nikt nie przeczy. Fakt ten oddawna już sobie ludzie rozumni zaznaczali i skutki jego przewidując, pracowali gorliwie nad rozbudzeniem i wyrobieniem świadomości politycznej i samodzielności ekonomicznej warstw średnich i ludu. W ostatniem jednak dwudziestopięcioleciu jeżeli nie zaniechano zupełnie tej pracy, to nie pogłębiono jej programu, nie rozszerzono jej zadań i nie przystosowano działalności politycznej do zmieniających się coraz radykalniej stosunków społeczno-ekonomicznych. Jest trochę publicystycznej przesady w charakterystyce polityki szlacheckiej w zaborze pruskim, ale znamienne jej rysy i skutki trafnie uchwycił poznański organ ruchu ludowego:

»Przez całe lat 25 pędzono u nas politykę z dnia na dzień, bez myśli; za to tem szumniejszą; deptano poprostu wszelką przezorność, wszelką krytykę, wszelki zdrowy zmysł polityczny; lekceważono wszelkie przestrogi, które życie samo dawało, a za to przyklaskiwano własnym »cnotom«, »zasługom«, »wielkościom«, dopóki ostrych zębów nie ukazała Komisya kolonizacyjna. Na złą chwilę niczego nie przygotowano.

»Była w tem rozpusta polityczna, wprost wyuzdana, a jednak wszystko się tem — budowało.

»Aż się ta robota, to całe rusztowanie wzajemnej adoracyi załamało nad głowami i oto społeczeństwo nasze znajduje się obecnie pod gruzami katastrofy, którą samo na siebie sprowadziło«.

Ruch ludowy w zaborze pruskim ma w pewnej mierze charakter żywiołowy i podkład społeczno ekonomiczny, w swoich jednak dążeniach politycznych nie wyraża przeciwieństw klasowych. Program jego żąda powołania mieszczaństwa i ludu do czynnego udziału w życiu politycznem, ponieważ warstwa szlachecka, prowadząca dotychczas politykę narodową, upada społecznie i ekonomicznie i obowiązkom swoim podołać nie może, w tych zaś dzielnicach kresowych, w których budzi się ruch narodowy, nie ma jej wcale. Przedstawiciele szlachty i inteligencyi szlacheckiej nie przeczą tym wywodom, nie godzą się wszakże na ostateczną ich konsekwencyę, twierdząc, że lud i mieszczaństwo nie są jeszcze do życia politycznego dojrzałe i potrzebują kierownictwa »sił wyrobionych«. Jeżeli istotnie działalności t. zw. warstw niższych brak nieraz wyrobienia politycznego, to dlatego właśnie, że dotychczasowi przewodnicy zaniedbali tę sprawę. Ale stosunki wewnętrzne rozwijają się tak szybko, niebezpieczeństwo zewnętrzne tak jest groźnem, że nie można powołania warstw ludowych do czynnego udziału w życiu publicznem odkładać i czekać na ich wyrobienie polityczne. O tem należało myśleć wcześniej, dziś trzeba zgodzić się z koniecznością i starać się o złagodzenie jej stron ujemnych.

W zaborze pruskim zresztą demokratyzacya polityki narodowej jest łatwiejszą niż w innych dzielnicach i żadnem niebezpieczeństwem nie grozi sprawie ogólnej. Konieczność tej ewolucyi uświadamiają sobie wszyscy, wyższy zaś poziom oświaty i wyrobienia politycznego ludu, który, bądź co bądź, od kilkudziesięciu lat bierze udział w życiu publicznem, pozwalają przypuszczać, że zmiana nieunikniona dojdzie do skutku bez wstrząśnień, szkodzących solidarności narodowej.

W Galicyi tłem, na którem rozwija się ruch ludowy, jest antagonizm społeczny, przeciwieństwo interesów politycznych i ekonomicznych z jednej strony — ludności włościańskiej i robotniczej, z drugiej — warstwy a raczej warstw dotychczas faktycznie uprzywilejowanych. Tutaj warstwy przewodniczące zachowały jeszcze przewagę społeczną, a lud domaga się tych praw politycznych, które mu konstytucya przyznaje i rozszerzenia ich, żeby mógł bronić skutecznie w pier-

wszym rzędzie swoich interesów ekonomicznych. W zaborze pruskim toczy się przedewszystkiem walka o dopuszczenie mieszczaństwa i ludu do czynnego udziału w prowadzeniu polityki narodwej, w Galicyi o wyzwolenie ludu z pod przewagi politycznej i społecznej warstw wyższych. W pierwszym wypadku interes klasowy jest czynnikiem pośrednim, w drugim bezpośrednim, głównym. Ale chociaż względy ogólnej polityki narodowej w ruchu ludowym galicyjskim stoją na drugim planie, ma on jednak aczkolwiek pośrednie, niewątpliwie jednak doniosłe znaczenie dla przyszłości naszej sprawy narodowej.

Ruch ludowy w Galicyi występuje od lat kilku z imponującą siłą, ale różne objawy jego wykazują niedojrzałość polityczną żywiołów, które w nim udział biorą. Włościanin i robotnik galicyjski jest na ogół barbarzyńcą politycznym, przyjmującym niekrytycznie różne hasła i nawet bałamuctwa niedorzeczne. Nietylko powodzenie Stojałowskiego i jego klientów świadczy o tem i wskazuje niebezpieczeństwo. Zwycięztwo wyborcze socyalistów w Krakowie i Lwowie, świadczące o sprawności organizacyjnej i sprężystości agitacyjnej stronnictwa jest również objawem ujemnym. Nie dlatego ujemnym, że wybrano socyalistów, ale dlatego, że co najmniej $^9/_{10}$ wyborców pp. Daszyńskiego i Kozakiewicza nie ma pojęcia o socyaliźmie lub ma pojęcie zupełnie fałszywe. Nawet stronnictwo ludowe, które przedstawia najbardziej świadomy politycznie prąd ruchu, działa przeważnie w sposób agitacyjny.

Po wyłączeniu socyalistów, którzy, będąc nawet na swój sposób patryotami, nie są jednak i nie mogą być stronnictwem narodowem, przyznać musimy, że ruch ludowy galicyjski nie ma w sprawach polityki narodowej wyraźnego programu, któryby określał lub bodaj wskazywał w ogólnych zarysach drogi działania. Nie mówimy tu, ma się rozumieć, o jego tendencyi ogólnej, ale o jego świadomości politycznej w stosunkach realnych. Zaznaczyć tu zresztą trzeba trudności wyrobienia programu polityki nietylko ogólno narodowej, ale nawet stronniczej wskutek zbieżności rozwoju ruchu ludowego z przesileniem państwowem w Austryi, niezwykle skomplikowanem. Do oryentowania się w położeniu, a tymbardziej do działania świadomego potrzeba dziś właśnie niezwykłej wytrawności politycznej, tymczasem nietylko ludowi, ale i inteligencyi demokratycznej w Galicyi brak nieraz podstaw elementarnych wykształcenia politycznego.

W ciągu 30 lat względnej swobody nie wiele w Galicyi zrobiono dla uświadomienia politycznego i społecznego ludu. Wykazał to niedawno tryumfująco p. Daszyński, twierdząc, że tylko socyaliści coś w tej sprawie robili. Wina zaniedbania spada na warstwy przewodniczące. Gdzieindziej klerykali, a nawet konserwatyści, licząc się z następstwami ustroju konstytucyjnego, starają się o uświadomienie polityczne mas ludowych, ma się rozumieć, w zakresie swoich dążeń i interesów stronniczych, zakładają towarzystwa i organizacye polityczne, wydają pisma i broszury odpowiednie itd. Konserwatyzm galicyjski utrzymywał swą przewagę wódką i kiełbasą wyborczą a gdy te środki nie wystarczały, interwencyą władz administracyjnych. Demokraci zaś. w najlepszym razie poprzestawali na »budzeniu uczuć patryotycznych«, sądząc naiwnie, że opowiadanie o »czasach dawnych i mężach sławnych« lub demonstracye z chłopami od parady w dostatecznej mierze kształcą politycznie lud. Ta zaś inteligencya, która dziś ruchem ludowym kieruje, nie miała po prostu czasu myśleć o kształceniu politycznem mas. Ruch ludowy rozwinął się tak szybko i bujnie, że trzeba było myśleć przedewszystkiem o organizowaniu tego prądu żywiołowego, o skorzystaniu z jego potęgi, o wyzwoleniu go z pod wpływu szalbierzy politycznych itd. To było zadaniem najpilniejszem. tymczasem stosunki polityczne w Austryi tak się ułożyły i splątały, że stronnictwom ludowym przypadła rola, przechodząca ich siły.

Powodzenie względne ks. Stolałowskiego i inne fakty podobnego rodzaju dowodzą, że lud galicyjski w znacznej swej części łatwo dziś jeszcze stać się może narzędziem bezwiednem agitacyi szkodliwej, a nawet jawnie wrogiej sprawie narodowej. Niebezpieczeństwo nie jest dziś wprawdzie grożącem nieodwołalnie, ala jest w pewnych warunkach prawdopodobnem.

I w zaborze rosyjskim, jak niejednokrotnie w piśmis naszem wykazywaliśmy, widocznie są objawy budzenia się świadomości politycznej i społecznej ludu, i tam rozwój stosunków wewnętrznych i układanie się stosunków zewnętrznych prowadzą do tego, że czynny udział ludu w polityce narodowej staje się sprawą blizkiej przyszłości. W odmiennych formach odbywa się tam ten sam proces społeczny, który w innych dzielnicach przybrał już widoczne kształty polityczne.

Do niedawna zadania polityki narodowej w zaborze rosyjskim były bardzo proste i wyraźnie określone. Program polityki czynnej polegał na wywoływaniu i organizowaniu przeciwdziałania polityce rusyfikacyjnej rządu, na propagowaniu pewnych poglądów politycznych i społecznych w warstwie inteligentnej, na oświecaniu mas ludowych i rozbudzaniu w nich świadomości narodowej, należałoby raczej powiedzieć — uczuć patryotycznych. Z chwilą wystąpienia na widownię polityki ugodowej, program taki stał się niedostatecznym. Akcya ugodowa zwrócić musiała zarówno zwolenników swoich jak przeciwników ku realnym zadaniom politycznym. Przeciwdziałanie tej szkodliwej robocie politycznej za pomocą odwoływania się do uczuć społeczeństwa i do przekonań i poglądów teoretycznych inteligencyi okazało się niewystarczającem. Polityka narodowa musiała stać się prawdziwie demokratyczną, oprzeć swój program na przeciwstawieniu dążeń i interesów ludw dążeniom i interesom warstw wyższych, skłaniających się coraz wyraźniej do akcyi ugodowej.

W dalszem następstwie trzeba będzie zorganizować masy ludowe o ile to jest w warunkach istniejących możliwem, do wzięcia czynnego udziału w działalności politycznej. Stanie się to koniecznem tymbardziej, jeżeli — na co zresztą nie zanosi się obecnie — warunki tak się zmienią, że społeczeństwo otrzyma możność działalności jawnej, chociażby w bardzo szczupłym zakresie życia publicznego.

To wzgląd jeden, jest jeszcze drugi, równie ważny, uzasadniający konieczność wytężonej pracy w dziedzinie kształcenia i wyrabiania politycznego ludu. Rząd rosyjski, zaniepokojony objawami budzącej się świadomości narodowej ludu i dotychczasową działalnością polityczną żywiołów opozycyjnych, zamierza rozwinąć akcyę w celu zjednania dla swych celów ludu polskiego i akcyę tę już rozpoczął. Przeciwdziałanie usiłowaniom rządu za pomocą środków dotychczasowych nie wystarcza. Polityce jego trzeba przeciwstawić jak najrychlej świadomy opór ludu, rozumiejącego swój interes narodowy i społeczny.

Otóż, niestety, dla uświadomienia i wykształcenia politycznego ludu bardzo mało się robi w zaborze rosyjskim, a raczej to, co się robi, nie odpowiada temu

celowi. Ma się rozumieć, mówimy tu niemal wyłącznie o t. zw. działalności nielegalnej, prowadzonej w zakresie dosyć szerokim, ze sporym nakładem sił i środków. Do ludu dochodzą, co sam rząd rosyjski stwierdza, w coraz większej ilości książki i nawet pisma wydawane za kordonem i wywierają niewątpliwie wpływ dodatni. Ale wpływ ten ogranicza się rozwijaniem uczuć patryotycznych i pośrednio tylko budzi i kształci świadomość polityczną.

Inteligencya demokratyczna w zaborze rosyjskim rozumie doskonale potrzebę uświadamiania politycznego ludu, rozumie niebezpieczeństwo, jakiem zaniechanie tej pilnej działalności sprawie narodowej grozi, sama jednak nic w tym kierunku nie robi. Wydawanie broszur popularnych, zamieszczanie w ludowych pismach zakordonowych, sprowadzanych do Królestwa, artykułów poświęconych realnym sprawom politycznym, jak czytelnie przez rząd zakładane, kuratorya trzeźwości, reorganizacya samorządu gminnego, stosunek rządu do duchowieństwa, nowe prześladowanie unitów itd.. oraz ogólnym, kształcącym czytelników zagadnieniom politycznym, jak znaczenie ustroju konstytucyjnego, równouprawnienia językowego itp. — jest przecie zadaniem względnie łatwem. Tymczasem uświadamianie polityczne ludu w Królestwie odbywa się niemal wyłącznie za pomocą książek i pism, wydawanych w zaborze pruskim a zwłaszcza w Galicyi i zastosowanych do warunków miejscowych i nawet w tem zastosowaniu nie odpowiadających zwykle celowi najważniejszemu.

A oprócz propagandy książkowej są inne jeszcze trudniejsze wprawdzie ale jednak nieraz możliwe sposoby uświadamiania i wyrabiania politycznego ludu, równie jeżeli nie bardziej skuteczne i równie zaniedbanie. To zaniedbanie najważniejszego dziś zadania narodowego, to karygodne lenistwo myśli i woli większem grozi w przyszłości niebezpieczeństwem sprawie narodowej, niż plany polityczne jej wrogów, niż małoduszne konszachty i kompromisy wszelkiego rodzaju ugodowców.

Z POWODU PEWNEJ BROSZURY.

Chociaż zbyt często jest prawdą, że wolność ludów i niepodległość narodów ujarzmionych zdobywa się tylko krwią i orężem, nie wynika ztąd bynajmniej, abyśmy gardzić mieli wszelką inną, odpowiedniejszą bronią Ciemne widma ucisku, nietolerancyi, szowinizmu nienawiści narodowej, plemiennej lub rasowej gnieżdżą się zwykle na spodzie niekulturalnych mas społeczeństw. Ztąd niekiedy wybuchają z żywiołową siłą, a wtedy pociągać mogą za sobą i inteligentniejsze warstwy; tu utajone służą za podstawę, na której tyrania i despotyzm buduje moc swoją. Lecz w miarę szerzenia oświaty wzrasta ilość ludzi, zdolnych okiem rozsądnem i bezstronnem oceniać fakty i stosunki, a ciemne siły żywiołowe coraz to mniejszą nad społeczeństwami władzę mają. Nienawiści międzynarodowe i plemienne skazane są na wystygnięcie z czasem jak żar wewnętrzny planet. Tylko że nie martwotę, lecz prawdziwie ludzkiego życia otworzy się wówczas okres.

W końcu siedemnastego wieku Shaftesbury tak zakończył raz dyskusyę toczoną, z przyjacielem o różnych sektach i sposobach pojmowania religii:

»Pomimo tylu sporów i różnic wykształceni ludzie wszystkich krajów zgadzają się wszakże na jedną religię«.

Tak samo i w sporach politycznych. Gdyby je oddano na sąd wyborowej inteligencyi wszystkich krajów, gdyby ta inteligencya miała władzę wykonywania swoich decyzyj, gdyby wreszcie sama nie ulegała parciu sił żywiołowych nurtujących, społeczne głębie, prawdopodobnie łatwo by przyszło do rozstrzygnięcia wielu kwestyj, doprowadzających dziś do rozpaczy swojem zawikłaniem.

Wszak parlament frankfurcki, w r. 1848, który rzeczywiście reprezentował wybór społeczeństwa niemieckiego, postanowił, że oddanie polskich prowincyj Polakom jest jedynym czynem względem polskiej narodowości, zgodnym z honorem i interesem niemieckiej.

Wprawdzie, sądząc po dzisiejszem reakcyjnem usposobieniu Europy trudno myśleć, aby rychło przyjść mogło do podobnego sposobu rozstrzygania sporów międzynarodowych, wszakże nie należy wysnuwać wniosków takich z usposobienia chwili, bo w dziejach, jak w humorze nerwowego człowieka, po okresach apatyi następują doby podniesienia ducha, radykalnie przekształcające poglądy i uczucia bardzo rozległych odłamów narodu.

A właśnie chwile nieczynności użytkować należy, aby przygotować podobne zwroty opinii, ułatwiając porozumienie pomiędzy »elitą« umysłową rozmaitych narodowości. Z tej myśli wynikają takie czasopisma międzynarodowe, jak *Cosmopolis*, z tej rozmaite związki i ligi pokoju, z tej komisye międzyparlamentarne. A ktokolwiek z Polaków spokojnem i przedmiotowem okiem filozofa dziejów spogląda w przyszłość, odczuwa i żal i strach przed tem dobrowolnem usuwaniem się naszej narodowości od wszelkich podobnych prób, narodowości która właśnie najwięcej tego rodzaju pracy potrzebuje [1]).

Wprawdzie wielce nas usprawiedliwiają krzywdy i upokorzenia, których ustawicznie doznajemy i zbyt świeże mogiły tylu męczenników i stuletnia walka z wrogami dzikimi a barbarzyńskimi na wschodzie i na zachodzie. Ale od czegoż wzgląd na przyszłość narodu; od czego wreszcie sąd zdrowy i oświecony umiejący oddzielić chętne od niechętnych narzędzi despotyzmu; ślepo posłuszne masy od opornej inteligencyi i nizkich pachołków od protestujących czynem i słowem rewolucyonistów. Typ umysłowy i moralny Rosyanina może być nam sympatyczny lub nie; mniejsza o to. Polityka nie buduje się na sympatyi typu, ani etyka i sprawiedliwość również. Nie możemy postawić na jednym poziomie Murawiewów i Hurków z Rylejewami lub Żelabowami. A ci szlachetni Rosyanie, którzy stanęli w szeregach naszych w ostatniem powstaniu i złożyli swoje głowy obok tylu naszych bohaterów, służą za żywy dowód tego, jak pojmowanie oddziaływa na owe ciemne instynkta o których wspominałem. Zrozumieli, że nasza sprawa była sprawą postępu i nie pociągnął ich za sobą, jak ciemne masy, szowinista przekupny Katków, ale poszli tam, gdzie im przyświecała idea postępu i prawdy dziejowej, wbrew narodowości.

Nietylko nic nie robimy, w ogóle mówiąc, dla ułatwienia tego porozumienia wśród elity wrogo usposobionych narodowości, ale jeśli znajdują się umysły spokojne, które w tym kierunku czynią jakieś usiłowania, spoglądany niechętnem okiem lub sarkamy na nie. Nie tylko nierozumiemy, iż usuwając się z pola wspólnej międzynarodowej

[1]) Słusznie wytknął tę opieszałość naszą na polu komisyj parlamentarnych międzynarodowych p. K. Lewakowski.

pracy kulturalnej pojednawczej wymazujemy siebie na tak doniosłem polu z rodziny żyjących i czynnych narodowości; nie rozumiemy także i tego, że jednostki, idące przeciwko ogólnemu w danej chwili prądowi, posiadają ogromną dla nas wartość, najłatwiej bowiem wytknąć mogą błędy i przeoczenia, których ogół w swem jednostronnem pojmowaniu dostrzedz nie umie, a które mogą fatalnie na nim odbić się w przyszłości. Umysły takie stanowią niejako przeciwwagę idejową, zabezpieczającą machinę od runięcia na jedną stronę.

Z tego stanowiska powinniśmy się zapatrywać na zjawiska podobne, jak świeżo wydana w Krakowie broszura w języku rosyjskim p. t. *Drobiazgi cenzuralne* Cz. I. *Ks. Bismark i prześladowanie Słowian.* Przez J. Baudouina de Courtenay.

Imię autora, który wydając tę rzecz nie poraz pierwszy dowiódł szczerości i odwagi przekonań [1]), powinno było by wszakże zmusić do głębszego zastanowienia się nad nią. Że autor przewidywał i rozumiał jakie przyjęcie go spotka, dowodzi tego epigraf: *Honny soit qui mal y pense.* Jeśli więc wydał tę pracę pomimo tych przewidywań, widoczna, iż uważał ją za użyteczną i na czasie. Za taką też winniśmy ją uznać po chwili rozwagi. Zaraz to się okaże.

Broszura składa się z dwóch części: artykułu p. t. *Z najnowszej poezyi polskiej*, napisanego jeszcze w r. 1887 w Dorpacie, oraz z przedmowy do niego napisanej w Krakowie w grudniu 1897 r. Artykuł ów probował wówczas autor umieścić w dwóch czasopismach rosyjskich; z obu wszakże został przez cenzurę wyrugowany.

Artykuł ten pisany pod dosyć świeżym jeszcze wrażeniem dzikiego wygnania Polaków z Prus przez Bismarka podaje treść (po części dosłownie) trzech utworów: *Strof* Kraushara; *Krzyżaków* Nowickiego i *Biesia* Wysockiego. Że cenzura artykułu tego, chociaż przeciwko Niemcom skierowanego a dla Rosyi raczej sympatycznego w wywodach ogólnych, (o tyle przynajmniej, że jej wskazywał na chwilę właściwą i sposób zjednania sobie Polaków [2]) nie puściła ani wtedy ani dziś, wcale to nas nie dziwi; sceny, które np. maluje p. Nowicki w *Krzyżakach*, zbyt przypominają to, co się dzieje ustawicznie w granicach państwa rosyjskiego, tak jak *Pamiętnik poznańskiego nauczyciela* jest tylko *mutatis mutandis* zwierciadłem stosunków pedagogicznych w Królestwie. A niepuściła cenzura artykułu prof. Baudouina nawet po usunięciu pierwotnego zakończenia, które tak brzmiało:

»Odpowiedź na to pytanie (t. j. czy nienawiść Polaków dla Niemców urośnie do potęgi żywotnej, zdolnej wstrzymać ich pęd zaborczy na wschód, groźny dla wszystkich Słowian), odpowiedź ta zależy przedewszystkiem od rozstrzygnięcia innego pytania: czy ustanie kiedykolwiek powszechne szczwanie Polaków? Czy przestaną dochodzić do ich uszu od wschodu prawie same tylko wyrazy złości, zemsty, nienawiści i żądzy tępienia«

W przedmowie nieco dłuższej, niż sam artykuł, autor zaznacza nasamprzód swoje stałe stanowisko t. j. »konieczność zapatrywania się na stosunki międzynarodowe z punktu widzenia ogólnoludzkiej sprawiedliwości« (str. 9), od którego chwilowem zobaczeniem był ów artykuł, nawołujący niejako do walki plemiennej (Słowian przeciwko germanizmowi), a opowiedziawszy historyę przejść cenzuralnych swego artykułu, przytacza szereg faktów, charakteryzujących zachowanie się rządu rosyjskiego i samych Rosyan w stosunku do Polaków i polskości.

O tem że fakty i stosunki te nie są w ogóle znane inteligencyi rosyjskiej, miałem sposobność przekonać się niejednokrotnie. Ci z Rosyan, którzy nigdy nie bywali w Królestwie lub »ziemiach zabranych« z największem zdumieniem słuchali o panujących tam stosunkach; że fakty te nie mogą być miłe dla Rosyan, nawet tych, którzy nie brali w nich udziału, nie ma wątpliwości, gdyż odpowiedzialność za nie spada na cały naród, a postępowe i inteligentne jednostki nie mogą bez rumieńca wstydu wysłuchiwać relacyi o nich. Autor też, jakkolwiek przemawiający do Rosyan — bo dla kogoż by więcej pisał w tym języku? — nie oszczędza wcale tej ich drażliwości, a często nawet dosadnie podkreśla fakty. Opowiada np. jak będąc u jednego z głośnych literatów rosyjskich, przedstawiony pewnemu wojskowemu, gdy ten zapytał o narodowość jego, gospodarz domu pospieszył zaprezentować go jako »rodem z Warszawy« dla uniknięcia drażliwej nazwy »Polaka«; pisze o wywieszonych na Litwie ogłoszeniach, zakazujących mówić po polsku, o przekręcaniu nazw polskich miejscowości przez urzędników i cenzorów rosyjskich i t. d. Spotykamy np. takie ustępy: »Nie wszyscy wszakże mogą iść śladem ś. p. Mikuckiego [1]), który cynicznie namawiał młodzież uniwersytecką do transkrypcyi polskich i litewskich książek rosyjskim alfabetem, i w ogóle wywierał wysoce demoralizujący wpływ na młodzież a pomimo to (należało by powiedzieć »właśnie dlatego«) popierany był przez wysoko stojące osobistości«.

»Ale po cóż robić ceremonie, dodaje autor, z moralnością ludzi, których nie można nie bić za to, że zamiast »nadieżda« mówią nadzieja, zamiast »sliwki« — śmietanka [1]). Przeciwnie na każdym kroku należy okazywać pogardę i uważać ich za nieistniejących« (str. 19).

Wszystko to może zasługiwać jedynie na uznanie z naszej strony, służąc za dowód, że autor również mało skłonny był do maskowania i łagodzenia rzeczy, które niemile brzmią dla ucha tych, do kogo się zwracał, jak nie dbał o oparte na uprzedzeniach lub złem zrozumieniu sądy swoich współrodaków. A pod tym względem właśnie jeden ustęp dał, zdaje się, szczególny pochop do napaści. Przytoczywszy szereg gwałtów nad językiem polskim w Królestwie, autor zastrzega się, iż nie walczy za lub w imię »praw historycznych«. Mojem zdaniem, dodaje, nie ma nic bardziej zawikłanego, krwiożerczego i niedorzecznego jak wszystkie owe »prawa historyczne«. Nieuniknionym wynikiem odwołania się do własnych »praw historycznych« jest starcie się z podobnemi prawami innych. Kto raz zagarnął pewien kawałek ziemi lub pewną gromadę niewolników, ten *eo ipso* nabył »prawo historyczne do« ich posiadania. Pra-

[1]) Broszurka została zakazana przez cenzurę rosyjską i potępioną przez bardzo wielu Polaków.

[2]) Sam autor, wyrzekając się dziś stanowiska, na którem wówczas był stanął pod wpływem oburzenia na Niemców, nazywa w przedmowie artykuł ten „rusofilskim artykułem polskiego pochodzenia".

[1]) Profesora uniwersytetu w Warszawie.

[3]) Aluzya do ustępu z satyry Szczedryna, przytoczonego poprzednio przez autora, w której jeden z „taszkentców" tak się odzywa:

„Nadzieja" — nadeżda; „śmietanka" — sliwki; „do zobaczenia" — do świdanja — wszystko to są wyrazy bardzo zwykłe; a jednak, rzecz dziwna, my, szerzyciele oświaty, nie mogliśmy ich znosić. Zdawało nam się: jak można nie bić ludzi, którzy wymawiają podobne wyrazy"?

wo to jest prawem gwałtu brutalnego, dokonanego w przeszłości. *Co innego prawa ludzkie, prawa istniejących narodowości do istnienia, do życia, do wszechstronnego poparcia i obrony. Prawa te są święte i niezaprzeczalne; tkwią one głęboko w poczuciu sprawiedliwości, które jest wrodzone każdej moralnie zdrowej jednostce*«.

Początek tego ustępu, zwłaszcza w zestawieniu z poprzednim, robi takie wrażenie jak by autor wypierał się praw narodowości polskiej; ale wrażenie takie może zostać tylko przy bardzo pobieżnem i nieuważnem czytaniu. Czytając ustęp do końca, widzimy, iż autor w rzeczywistości *powstaje tylko przeciwko oparciu tych praw o tak zw. „prawa historyczne" a chce je, przeciwnie, uzasadnić na prawach życiowych.* Takie stanowisko nie może nie zasługiwać na uznanie każdego, kto życie stawia wyżej od starego pargaminu. Wszak to w imię panowania »historycznej klasy« odbywają się tu u nas wszelkie gwałty i nadużycia, popiera się ciemnota ludu i jego wyzysk. Wszak na »historycznych prawach« opierają Niemcy gwałt nad Alzacyą i Lotaryngią; na nich opierają Moskale rusafikacyę Litwy i Rusi, przymusowe nawracanie unitów i t. d. Że prawa historyczne są niedorzeczną, krwiożerczą fikcyą musimy to przyznać autorowi; a zgodzić się winien każdy bezstronny czytelnik, że ich zaprzeczenie większą jest szkodą dla naszych wrogów, niż dla nas. Pod tym względem winniśmy pójść dalej i razem z historycznemi odrzucić także i »prawa etnograficzne». — Przed czterdziestu paru laty statystycy i geografowie rosyjscy zrobili »odkrycie«, że większa część ludności Litwy nie jest polską etnograficznie. Od owego czasu rusyfikacyę «kraju zabranego« oparto na »prawach historycznych«, a dla uzyskania tych praw Moskale i Niemcy zgodnie fałszują statystykę ludności; pierwsi zaś w imię »historyi;« usiłują dowieść, że te lub owe części Polski są »*iskoni ruskimi ziemliami*«. Narodowość nie jest ani faktem historycznym ani etnograficznym, jakkolwiek każdy z tych czynników ma ważną rolę w jej wytworzeniu. Narodowość jest faktem głównie *psychologicznym* i opiera się na wolnym i nieprzymuszonym wyborze jednostki; na jej świadomości, jest prawem człowieka, jak słusznie zauważył prof. Baudouin de Courtenay i jako takie nie może opierać się na żadnych zewnętrznych cechach: miejscu urodzenia, etnograficznych znamionach lub przypadkowem politycznem dominium. Kto się uważa za Polaka, jest nim, mniejsza o to czy rodem Litwin, Białorusin, Żmudzin lub Ukrainiec, czy urodził się na Kamczatce lub w Ameryce, pod rządem Wilhelma lub Mikołaja [1])

Jedynie też zgodną ze sprawiedliwością podstawą do oceniania granic narodowości nie jest ani badanie etnograficzne lub lingwistyczne, ani domniemane »prawa historyczne« — fikcya przeciwko, której walczymy na tylu polach — lecz ta którą już dwukrotnie przyjęto w naszem stuleciu za podstawę w traktatach o granice t. j. głosowanie powszechne ludu. Gdyby w przyszłości wypadło *drogą traktatów* określać granice prawne Polski, jedyną sprawiedliwą metodą było by głosowanie powszechne w każdym wątpliwym powiecie lub okręgu. Tylko *niewolników*, jak słusznie zaznacza broszura, można zagarnąć zbrojną ręką i przywłaszczyć »prawem historycznem« t. j. prawem rabunku; wolni ludzie, sami sobie obierają ojczyznę. *Syzyf.*

[1]) Nie należy zapominać, że wyraz „Polak" używa się w znaczeniu dwojakiem, co często daje powód do nieporozumień: jako jednostki etnograficzno-językowej i jako jednostki państwowej, t. j. należącej idejowo a pragnącej należeć faktycznie do jednego ciała politycznego z resztą polaków. My tu bierzemy oczywiście wyraz ten w owem drugiem znaczeniu.

P. S. Uznając wraz z autorem powyższego artykułu, że kwestye przez niego i w broszurze prof. Baudouina poruszone, powinny być swobodnie traktowane i budzić w społeczeństwie naszem większe zainteresowanie, musimy jednak zaznaczyć, że niektórych poglądów autora nie podzielamy, a raczej nie godzimy się może tylko na ich sformułowanie. Dotyczy to np. »praw historycznych«, których bynajmniej utożsamiać nie można z »prawem gwałtu brutalnego, dokonanego w przeszłości«. Nietylko gwałt i zabór jest podstawą prawa historycznego, ale niekiedy i praca cywilizacyjna. Unia lubelska, będącą podstawą naszego prawa historycznego do »ziem zabranych«, nie była chyba zagarnięciem gromady niewolników, ale była raczej rezultatem oddziaływania naszej kultury i swobód politycznych. Zresztą zasada głosowania powszechnego w rozstrzyganiu sporów spraw międzynarodowych liczyć się musi z prawem historycznem, stosuje się bowiem na terytoryum spornem, do którego obie strony roszczą sobie prawo historyczne. Stosowanie zaś wyłączne tej zasady wtedy tylko byłoby słusznem, gdyby obie strony znajdowały się w równych warunkach. Przyznanie np. Prus Zachodnich Niemcom dla tego właściwie, że w rezultacie wytężonej działalności germanizacyjnej udało się rządowi pruskiemu wytworzyć sztucznie większość niemiecką, przyznanie Białej Rusi Rosyi dla tego, że rząd rosyjski nie pozwalał rozwijać tam świadomości politycznej ludu i przymusowo zaprowadził prawosławie — byłoby właśnie uświęceniem zaboru i gwałtu, gdyż wątpić nie można, że w dzisiejszych np. warunkach wynik głosowania byłby w tych prowincyach dla Prus i Rosyi pomyślnym.

Nakoniec dodać trzebe, że każde prawo, określając stosunek państwa do podbitej narodowości, staje się prawem historycznem i daje nieraz podstawę do upominania się o prawa ludzkie. Takiem np. prawem historycznem dla nas są postanowienia kongresu wiedeńskiego, przyrzeczenia królów pruskich itd. które dziś nie mają żadnego prawie znaczenia, w pewnych jednak warunkach mogłyby być na korzyść narodowości naszej realnie wyzyskane.

Z CAŁEJ POLSKI.

T. zw. „ankieta" w sprawie reformy szkół średnich. — Znaczenie tej sprawy nietylko dla Galicyi. — Narodowy charakter szkoły. — Swoboda zakładania i organizowania szkół

W chwili gdy zasiadam do pisania, odbywa się właśnie we Lwowie narada w sprawie reformy szkół średnich w Galicyi. Do tej narady, nazwanej »ankietą (?) krajową«, oprócz przedstawicieli szkolnictwa, powołano również przedstawicieli społeczeństwa, przedewszystkiem posłów sejmowych, zajmujących się sprawami wychowania publicznego. Należałoby zapewne opinii publicznej dać możność wypowiedzenia swego zdania w tej sprawie nietylko za pośrednictwem posłów i delegatów towarzystw, ale z drugiej strony trudność wyboru odpowiednich przedstawicieli tej opinii dostatecznie tłomaczy fakt, że nie powołano większej liczby osób. Zresztą opinia publiczna mogła swobodnie wyrazić się w prasie, która zamieszczała i wciąż jeszcze zamieszcza artykuły, poświęcone reformie szkół średnich.

Niestety, sądząc z większości tych artykułów, stanowczo powiedzieć można, że sprawa reformy szkół średnich nic na tem nie straci, jeżeli żądania opinii pablicznej nie będą uwzględnione. Dosyć powiedzieć np. że w tych żądaniach niemal wyłączny nacisk położono na zniesienie nauki języka greckiego, jak gdyby po usunięciu tego przedmiotu z programu reforma szkoły była już zbyteczną. Ale o tem pomówimy w dalszym ciągu, tu zaznaczę tylko, że t. zw. opinia publiczna nie uświadamia sobie doniosłości sprawy, nie rozumie jej istoty.

A sprawa jest ważną nie tylko dla Galicyi, ale i dla innych dzielnic. Tu w tym kraju mamy bądź co bądź możność stworzenia szkoły polskiej. Szkoła dziś istniejąca nie jest polską i, obawiam się, że nie stanie się polską, chociażby w rezultacie narady spełniono żądania tych ludzi, którzy reformy szkoły w duchu narodowym żądają.

W innych dzielnicach Polski, zwłaszcza w Królestwie sądzą, że społeczeństwo galicyjskie ma w sprawach szkolnictwa zupełnie wolną rękę. Tak nie jest, przeciwnie, zwłaszcza w zakresie szkolnictwa średniego działalność społeczeństwa była w epoce, gdy gimnazya galicyjskie unaradawiały się, mocno skrępowaną wzorami i przepisami, do których musiano stosować się bezwzględnie. Dziś jest trochę lepiej, ale i dziś reforma szkolnictwa napotka rozmaite przeszkody. Skoro jednak sprawa weszła na porządek dzienny, mówić i myśleć należy nietylko o tem jaką szkoła średnia w Galicyi w danych warunkach być może, ale i o tem, a nawet więcej o tem, jaką ta szkoła być powinna.

Wykazywaliśmy niejednokrotnie w piśmie naszem że szkoła średnia w Galicyi tylko ze względu na język wykładowy jest polską, z typu zaś swego i z ducha jest niemiecką, a raczej niemiecko-austryacką. Mówił o tem w sejmie i teraz znowu wykazał w trochę paradoksalnych ale świetnych artykułach w *Słowie polskiem* p. Szczepanowski. W »ankiecie« sprawa spolszczenia szkoły, a raczej wytworzenia nowego jej typu w duchu tradycyi narodowej ma wymownego rzecznika w osobie p. Romanowicza. Ale czy większość uczestników narady rozumie: co to znaczy szkoła polska, o tem, niestety, pozwalam sobie wątpić.

Zaraz na pierwszem posiedzeniu p. Kulczyński dowodził, że »gimnazyum austryackie« jest znakomite i że lepszej szkoły średniej wyobrazić sobie nie można. Tymczasem tę wołającą o pomstę niedorzeczność pedagogiczną puszczono płazem i zwalczano tylko następne, nieuzasadnione ale bądź co bądź rozsądniejsze wywody p. Kulczyckiego. Człowiek, który twierdzi, że typ »gimnazyum austryackiego« jest wzorowym, kwalifikuje się na urzędnika pocztowego lub kolejowego, gdzie jednolitość biurokratyczna jest potrzebą, ale nie na pedagoga. Szkoła średnia w Austryi dla tego właśnie jest złą, że jest austryacką, tj. że nie uwzględnia odrębności narodowych. Nie znając wcale jej programu, ani organizacyi można z góry powiedzieć, że jeżeli jest dobrą np. dla dzieci niemieckich to musi być złą dla dzieci czeskich lub polskich. I im będzie lepszą, tj. silniej zorganizowaną, sprawniej oddziaływującą, tym będzie gorszą, tj. szkodliwszą. Umysłowość polska jest zupełnie inną niż niemiecka i dla tego szkoła polska powinna być inną. Na to właśnie słusznie położył główny nacisk w swych artykułach p. Szczepanowski I nie będzie bynajmniej paradoksem to, co powiem, że typ szkoły jest nawet ważniejszym, niż język wykładowy W Królestwie np. po r. 1867 dopóki nauczycielami byli przeważnie Polacy, chociaż wykłady odbywały się w języku rosyjskim zgubny wpływ szkoły na umysłowość i charakter młodzieży nie był widocznym. Pomiędzy pokoleniem wychowanem w szkole polskiej a bezpośrednio po niem następującem pokoleniem, które uczyło się już po rosyjsku, nie ma wybitnej różnicy. Ujemny wpływ szkoły wystąpił wtedy dopiero, gdy ją według rosyjskiego typu zorganizowano i gdy nauczycielami zostali Moskale.

Każdego Polaka z zaboru rosyjskiego lub pruskiego, skoro tylko zapozna się bliżej z życiem społeczeństwa galicyjskiego uderza fakt, widocznie dobrze zaobserwowany, bo zgodnie stwierdzony, że ludzie starszego pokolenia, bez względu na przekonania polityczne, są lepszymi Polakami, niż ludzie młodzi tych samych przekonań. Lepszymi Polakami nazywam pierwszych w tem znaczeniu, że przyrodzone poczucie polskości jest w nich żywszem, silniejszem, że ich umysłowość jej bardziej polską Dosyć porównać Szujskiego lub Stanisława Tarnowskiego, a nawet Koźmiana z młodymi konserwatystami krakowskimi, albo Romanowicza, Lewakowskiego, Rewakowicza z ich młodymi współwyznawcami politycznymi. Polak z Warszawy lub z Poznania, młody czy stary, zachowawca czy postępowiec. szlachcic czy plebejusz w zetknięciu się osobistem z ludźmi, do dawniejszej generacyi galicyjskiej należącymi, nie odczuwa tego rozdźwięku pojęć i usposobień jaki panuje w stosunkach pomiędzy ludźmi młodszymi, pochodzącymi z różnych dzielnic, ludźmi, których łączy nieraz nietylko wspólność przekonań, ale i dążeń realnych. I ci drudzy są nieraz bardzo dobrymi Polakami z przekonania, że nimi być powinni, z uczucia szczerego, ale w usposobieniu swem i umysłowości mają już coś specyficznie galicyjskiego, tj. właściwie austryackiego, co wytworzyła w nich właśnie owa »wzorowa szkoła«.

Pierwsi nie uczyli się wcale w szkole polskiej, ale ta szkoła, w której ich wychowywano, była wyraźnie obcą, jawnie wrogą, licho zorganizowaną i dla tego wpływu silnego na swych uczniów wywierać nie mogła. Zresztą wtedy w rodzinie i społeczeństwie było świadome przeciwdziałanie szkodliwemu jej wpływowi. Ma się rozumieć, o przeciwdziałaniu wpływowi szkoły, zewnętrznie polskiej, a w dodatku »wzorowej«, nikt nie myśli.

A raczej myślą tylko ci nauczyciele, którzy widzą ujemne strony dzisiejszego ustroju szkoły i rozumieją, że nie jest ona szkołą polską. Ci robią, co mogą i jak mogą, ale działalność ich dorywcza, skrępowana w dodatku formalizmem biurokratycznym, usuwa wprawdzie niektóre wadliwości dzisiejszego systemu wychowania i kształcenia młodzieży, ale nie sięga do rdzenia zła, które stanowczo tkwi w typie szkoły, w jej charakterze obcym, szablonowym, ogólno-austryackim.

W zaborze pruskim i rosyjskim, zwłaszcza w tym ostatnim rodzina i społeczeństwo przeciwdziałają w pewnej mierze zgubnemu wpływowi szkoły obcej. To przeciwdziałanie nie jest dostatecznem, ale przynajmniej świadomość niebezpieczeństwa istnieje. W Galicyi wpływ zgubny szkoły obcej działa może silniej, bo stroi się w zewnętrzne formy polskie. Dodać zaś trzeba że ucząca się młodzież w tej dzielnicy rekrutuje się w znacznej części z żywiołów, dopiero w pierwszem lub drugiem pokoleniu spolszczonych, tutaj bowiem warstwa inteligentna narodu jest bardziej niż gdzieindziej pod względem pochodzenia różnorodną. A i to trzeba mieć na uwadze, że duży odsetek uczniów w szkołach galicyjskich stanowią synowie włościan i ubogich mieszczan

i że tych właśnie szkoła niemiecka z językiem wykładowym polskim najbardziej znieprawia.

Nikt chyba nie zaprzeczy, że dobra szkoła powinna, ile to jest możliwem, uwzględniać właściwości indywidualne uczniów, właściwości ich umysłu i temperamentu. Jeżeli zaś to wymaganie jest słusznem, to tymbardziej powinna szkoła liczyć się właściwościami umysłowości i temperamentu narodowego. Nie dosyć tego, oprócz bowiem tych właściwości znamiennych szkoła musi uwzględniać różnicę poziomu kultury, odrębność warunków społecznych i politycznych, ekonomicznych i t. d.

Jeżeli więc mówimy, że szkoła w Galicyi powinna być polską, to znaczy, że powinna być zastosowaną do naszych właściwości i potrzeb narodowych,

Spolszczenie szkoły nie na tem tylko polega, żeby uczono w niej więcej i lepiej języka ojczystego i historyi ojczystej. Zapewne, nauka historyi zwłaszcza, odpowiednio traktowana, jest bardzo ważnym czynnikiem wychowania narodowego młodzieży, nie sądzimy jednak, żeby t. zw. rozbudzanie uczuć i wyrabianie przekonań patryotycznych było w szkole właściwem i potrzebnem. Jeżeli zaś dziś podobna działalność jest poniekąd usprawiedliwioną, to tylko jako naturalna reakcya przeciw zgubnemu wpływowi szkoły obcej.

Szkoła powinna być narodową w powyżej określonem znaczeniu zarówno w swej organizacyi zewnętrznej i wewnętrznej, jak i w programie nauk, w sposobie postępowania z młodzieżą i w sposobie nauczania jej. Nietylko wykład języka polskiego i historyi, ale wykład wszystkich przedmiotów, nie wyłączając matematyki, należałoby uczynić polskim, tj. zastosować do właściwości umysłowych naszych dzieci To się wydać może nieuzasadnionem, z własnego jednak i cudzego doświadczenia wiem, że dzieci, które były bardzo tępe w arytmetyce i geometryi, skoro do uczenia ich zastosowano metodę i podręczniki używane dawniej w szkołach polskich w Królestwie, odrazu zaczęły robić szybkie postępy w tych przedmiotach.

Chcąc zreformować szkołę średnią w Galicyi w duchu narodowym trzeba sięgnąć do tradycyi szkolnictwa polskiego, a przedewszystkiem trzeba poznać i uświadomić sobie właściwości odrębne naszej umysłowości i naszego temperamentu, występujące już w wieku dziecinnym. Niestety, nasze piśmiennictwo pedagogiczne, na ogół w Galicyi dosyć obfite, nie zajmuje się prawie wcale badaniami lub nawet spostrzeżeniami dorywczymi tego rodzaju. Nauczyciele i wychowawcy sporo pracy i czasu poświęcają badaniom rzeczy martwych, kwestyi formalnych, natomiast niemal zupełnie pomijają badanie natury żywego dziecka. Myślą o udoskonaleniu metody, ale nie troszczą się wcale o materyał żywy, do którego ta metoda ma być stosowaną.

Czytając w pismach pedagogicznych nieraz znakomite artykuły o organizacyi szkół, o sposobach nauczania gramatyki greckiej lub nauk przyrodniczych, sumienne wypracowania z dziejów szkolnictwa itd., a nie znajdując niemal wcale prac, świadczących, że ci ludzie, którzy wychowują i kształcą młodzież, starają się poznać właściwości jej umysłu i charakteru, że je notują i badają, doświadczam zawsze przykrego wrażenia. Ci ludzie rozumni i na ogół zacni wydają mi się jakimiś scholastykami-inkwizytorami, w najlepszej myśli dręczącymi powierzoną ich pieczy młodzież, którą po swojemu, teoretycznie kochają, o której myślą, ale której duszy nie znają i poznać nie chcą. Znają szablonowego ucznia, przedmiot eksperymentów pedagogicznych, pozbawiony wszelkich znamion indywidualności, ale wpatrzeni w niego nie widzą wcale dziecka żywego, realnego, polskiego dziecka.

O narodowej tradycyi szkolnej więcej a nawet dosyć dużo mówi się u nas i pisze. Ale w odwoływaniu się do tradycyi szkolnej zwracamy zwykle szczególną uwagę na działalność Komisyi edukacyjnej, która niewątpliwie ma znaczenie doniosłe, ale jest może przecenianą. Komisya edukacyjna stworzyła znakomitą na swój czas organizacyę szkół, ale działalność jej nosi na sobie piętno prądów umysłowych epoki, których zasadniczym rysem jest mechaniczne pojmowanie natury ludzkiej i życia społecznego. Ten fatalny spadek doktryn XVIII wieku odziedziczyła właśnie pedagogia i pomimo wysiłków najznakomitszych swoich przedstawicieli otrząsnąć się z niego całkowicie nie może. W żądaniu jednego typu szkoły, oprócz względów praktycznych, które niewątpliwie trzeba brać pod uwagę, tkwi, zdaje mi się, bezwiednie pozostałość mechanicznego pojmowania życia i natury ludzkiej, pojmowania, doskonale pasującego do centralistyczno-biurokratycznego ustroju państwa, którego część integralną z woli Opatrzności i kongresu wiedeńskiego Galicya stanowi, Każdy urzędnik jest kółkiem machiny, chodzącym na dwóch nogach szablonem, więc i obywatel takim być powinien. Jednakowe ustawy nietylko polityczne ale prawne i gospodarcze, jednakowe urządzenia publiczne są przeznaczone dla dzikiego Hucuła i kulturalnego Czecha, dla chłopa krakowskiego i wiedeńskiego Niemca, więc i szkoła nietylko jednakową dla wszystkich obywateli, ale, jeśli można, jednego tylko typu być powinna, bo wtedy najłatwiej szablonowego Austryaka wychowa i wykształci.

Doszliśmy, co prawda nie wszyscy jeszcze do przekonania, że ustawy i urządzenia publiczne stosować się powinny do różnorodności warunków społecznych i ekonomicznych, do historycznej i przyrodzonej odrębności narodowej, dochodzimy do przekonania. że i szkoła narodową być musi, mieć musi swój typ własny, od innych odmienny.

Ale uznanie indywidualności narodowej wymaga koniecznie zapewnienia jej swobody rozwoju. Jeśli chcemy wytworzyć narodowy, polski typ szkoły, wytworzyć powtarzam, bo takiej reformy zadekretować nie można, to musimy zgodzić się na swobodną organizacyę tej szkoły, czyli innemi słowy, dążyć nie do jednolitości, ale do różnorodności. Dlaczego właściwie szkoła ma być jednolitą? Dużo o tem mówiono, ale na pytanie powyższe nikt nie odpowiedział. Bo takie argumenty, że młodzież, kończąca gimnazya klasyczne, nie umie spostrzegać faktów, a realiści znowu nie umieją ściśle wyrażać myśli, dowodzą tego tylko, że zarówno gimnazya, jak i szkoły realne dzisiejszego typu mają dosyć poważne braki w programie i w sposobie nauczania, ale nie dowodzą bynajmniej, że powinien być jeden typ szkoły.

Pewien pedagog, biorący udział w ankiecie, jeżeli wierzyć można sprawozdaniom dziennikarskim, wyraził się, że szkoła powinna zbliżać młodzież pod względem pojęć o życiu i sposobu myślenia, wyrabiać jednolitość poglądów i dążeń, a więc powinna być według jednego typu urządzoną. Zapewne, taka szkoła najprędzej osiągnie cel wyżej zaznaczony, ale czy do takiego celu wychowanie młodzieży dążyć powinno, zwłaszcza u nas? Sądze, że u nas dążyć raczej należy do wyrabiania oryginalności myślenia i samodzielności charakteru. A warunkiem oryginalności i samodzielności — jest wła-

śnie rozmaitość poglądów i dążeń, pojęć o życiu i sposobów myślenia, a nawet różnorodność organizacyj umysłowych. Oryginalność myślenia i samodzielność charakteru stanowi potęgę społeczeństwa angielskiego, a zawdzięcza ją ono w znacznej mierze różnorodności szkół. Czytając życiorysy wielkich ludzi Anglii, widzimy, że każdy z nich uczęszczał do jakiejś szkoły odmiennej od innych, szkoły, której program lub urządzenie wydaje się nam oryginalnem lub nawet dziwacznem. Należałoby np. zadać sobie pytanie, czy i o ile szczególna organizacya szkół wpłynęła na rozwój umysłu i charakteru tych wielkich ludzi?

Szkoły angielskie mają wiele wad i braków, które jednak wynagradza różnorodność iah organizacyi. Pos. Szczepanowski, który może najgorliwiej broni jednolitości szkoły średniej, powoływał się kilkakrotnie na przykłady szkolnictwa angielskiegu. ale tę najbardziej znamienną właściwość jego pominął Szkoła publiczna nie może stosować swego programu i urządzenia do indywidualności każdego ucznia, ale rodzice mogą zazwyczaj wybrać dla dziecka taką szkołą, jaką uważają za najodpowiedniejszą dla niego.

Żądanie różnorodnych szkół średnich pozostało by z pewnością w sferze pobożnych życzeń. Ale to samo powiedziec można o wszystkich projektach radykalniejszych reformy. I na jednolitość szkoły średniej i na zniesienie nauki języka greckiego rząd prawdopodobnie się nie zgodzi, a tymbardziej na nadanie szkole charakteru narodowego, chociażby »ankieta« stosowne wnioski jednogłośnie uchwaliła. Porusza się jednak te sprawy, i słusznie, bo może przecie niezadługo sejm i władze krajowe uzyskają większy wpływ na organizacyę szkolnictwa.

Tymczasem zaś, kto wie czy nie łatwiej niż zmiany radykalne w programie i urządzeniu szkół, udałoby osiągnąć większą swobodę zakładania szkół różnych typów. Niechaj takie szkoły kontroluje Rada szkolna, byle tylko wychowańcy ich mieli możność wstępowania do wyższych zakładów naukowych na podstawie egzaminu wstępnego, ale nie formalnego, stwierdzającego, że egzaminowany umie wszystko, czego uczą w gimnazyach, tylko wykazującego, że jest zdolny do słuchania wykładów uniwersyteckich.

Zaprowadzenie egzaminów wstępnych byłoby w ogóle właściwszem, niż dręczenie młodzieży, kończącej szkoły średnie egzaminami na t. zw maturę, za których zniesieniem wielu pedagogów przemawia.

A gdybyśmy mieli możność zakładania i swobodnego organizowania szkół, wtedy samodzielnie wytworzylibyśmy typ jeden, jak chcą niektórzy, czy też różne typy szkoły polskiej. Skoroby zaś te szkoły, co, zdaje mi się, niechybnie by nastąpiło, wykazałyby wyższość swoją nad szkołami publicznemi, reforma tych ostatnich byłaby łatwiejszą. *J. L. Jastrzębiec.*

Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

Dąbrowa górnicza 20 października.

Skutki ukazu carskiego o unitach. — Dozorowanie wykładów religii. — Przemysłowcy i władze rosyjskie.

Zacznę od faktu, ilustrującego dobroczynne skutki niedawno ogłoszonych za aprobatą carską przepisów o b. unitach. Pani K. Rydzewska, żona urzędnika kolei warszawsko-wiedeńskiej w Dąbrowie, urodzona w roku 1869, z domu Mazurkiewiczówna, rodem z Sandomierskiego, otrzymała obecnie od władzy nakaz przejścia na prawosławie, a to na tej podstawie, że matka jej, z domu Ładzianka, była unitką, córką księdza greckokatolickiego. Na mocy przeto ostatniego ukazu p. Rydzewska, jakkolwiek urodzona przed r. 1875, powinna dziedziczyć wyznanie matki, tj. być unitką, czyli, według interpretacyi urzędowej — prawosławną. Sprawa jest tymbardziej smutną, że pp. Rydzewscy mają kilkoro dzieci, z których 12-letniej córeczce kazano również przejść na prawosławie

Ciotka p. Rydzewskiej, Ładzianka przed 8 laty wyszła za mąż za swego stryjecznego brata. Ślub wzięli w Krakowie, obecnie zaś mieszkają w Radomiu. Władza tamtejsza nakazała im niedawno rozłączyć się i zamieszkać oddzielnie, oboje małżonków oddano w dodatku pod dozór policyjny, a dzieci uznano za nieprawe, ponieważ ślub rodziców nie jest ważny.

Starszy nauczyciel 2-klasowej szkoły w Dąbrowie niejaki Wojtonis otrzymał od Abrahamowicza. naczelnika dyrekcyi naukowej łódzkiej, do której Dąbrowa należy, rozkaz, żeby był zawsze obecnym na lekcyach religii. Nauczycielem religii jest ks. Mazurkiewicz Wojtonis, zmoskwiczony Litwin czy Żmudzin wyznania ewangelickiego, odpisał dyrektorowi, że rozkład lekcyi nie pozwala mu na dozorowanie nauki religii. Wówczas otrzymał powtórny rozkaz, zalecający śledzenie wykładu księdza. Dowiedziawszy się o tem, ks. Mazurkiewicz, udał się ze skargą do biskupa Kulińskiego w Kielcach, ten jednak wyznał, że nic na to poradzić nie może, odradzał nawet protestowanie, bo »teraz czasy są ciężkie«. Podobno rozporządzenie, nakazujące dozorowanie księży wykładających religię, dotyczy wszystkich szkół w obrębie dyrekcyi naukowej łódzkiej.

Towarzystwo »Huta bonkowa«, znane z lekceważenia przepisów prawnych, dotyczących robotników, nie wykonało dotychczas rozporządzenia. wydanego w roku 1895 i nakazującego wystawienie łaźni dla pracowników tego towarzystwa. Niewykonanie rozporządzenia objaśniano brakiem gruntu odpowiedniego pod budowę łaźni. Tymczasem dla batalionu strzelców, który od zeszłorocznego bezrobocia stale w Dąbrowie konsystuje, znalazło towarzystwo miejsce nietylko na koszary, szopę do musztry zimowej, kuchnię, ale nawet na łaźnię. Gdyby te sumy, które pp. przemysłowcy nasi łożą na utrzymywanie wojska, przekupywanie władz i rozmaite »ofiary dobrowolne« w celu zaskarbienia sobie poparcia rządu w zajściach z robotnikami, obrócili na urządzenia, zmierzające do polepszenia bytu materyalnego, zdrowotności, podniesienia oświaty ludności pracującej, łatwiej i uczciwej zapewnili by sobie spokój i usunęli przynajmniej główne przyczyny niezadowolenia.

Wyżsi urzędnicy rosyjscy, wyzyskując tchórzliwość i baranią uległość pp. przemysłowców, dyrektorów itp., rozsyłają im dosyć często listy, zapraszające do ofiar i składek na Czerwony krzyż, na dotkniętych nieurodzajem w Rosyi, ba, nawet na budowę cerkwi prawosławnych w Królestwie. Szczególną czelnością odznacza się w tym względzie naczelnik kancelaryi gubernatora piotrkowskiego, Piramidow. Co prawda, działa też w najodpowiedniejszem dla tego rodzaju wyzysku otoczeniu, bo tchórzliwość wobec władzy fabrykantów i dyrektorów przekracza zwykłą w społeczeństwie naszem normę, wyraża się nawet często w sposób wprost nikczemny, zamożność zaś ich pozwala podwajać wymagania P. Piramidow jest zresztą nietylko działaczem rosyjskim ale gorliwie pracując dla celów rządowych, nie zapomina i o sobie *O.—Ż..*

Z pod Czehryna we wrześniu.

Piszę list z najdalszego zakątka byłej Rzeczypospolitej, ponieważ chciałbym rodakom, którzy interesują się wszystkiemi częściami naszej ojczyzny i niezwykli opuszczać rąk w nieszczęściu, dać pewne wyobrażenie o prowincyach, zapoznawanych dotychczas przez nich — z musu.

Pod uwagę wezmę w tym opisie powiat czehryński i przyległe do niego: czerkaski i zwinogrodzki a więc południowo-wschodni kąt gub. kijowskiej, klinem wrzynający się między gub. chersońską i połtawską, od której oddziela go Dniepr swem szerokiem łożyskiem. Kraik ten, równy obszarem którejkolwiek z gubernii Królestwa, ma, z wyjątkiem piaszczystego pasu nad Dnieprem, glebę nadzwyczaj urodzajną, zaczątki przemysłu w postaci licznych cukrowni i rafineryi, oraz dość ułatwione komunikacye — rozgałęzienia kolei fastowskiej.

Za czasów polskich systematyczna praca cywilizacyjna niezmiernie długo nie miała tu powodzenia, gdyż tędy właśnie wiodły utarte szlaki, którymi co rok prawie wpadały najezdnicze hordy Kozaków i Tatarów, niosąc pożogę i zniszczenie. Tu leżą znane w historyi wojen kozackich: Czehryn, Czerkasy, Kurzejki, Borowica, Lebedyn; tutaj przebywał w monasterze Motroneńskim i oddziaływał skutecznie na chłopstwo słynny propagator prawosławia i moskalofilstwa, Melchizedech Jaworski, tu wreszcie z jego namowy zbierał Żeleźniak w lasach żabotyńskich kupy chłopstwa, zachęcając je do rzezi. Śmiła, Lisianka, to krwawo zapisane karty w historyi tego pochodu hajdamaków na Humań. Po stłumieniu ostatniego buntu zaczęły znowu napływać z głębi kraju liczne jednostki, których usilnej pracy kulturalnej zawdzięczać należy szybkie i pomyślne zagospodarowanie kraju, co po przejściu hordy łupieżców pustką był stanął. Prawie cały olbrzymi obszar ziemi o którym mowa, należał wówczas do ks. Lubomirskich, ci zaś na krótko przed ostatecznym upadkiem Polski sprzedali go Potemkinowi. Po jego śmierci sukcesorowie, w liczbie kilku, prowadzili dalej rozpoczętą przez swych poprzedników rozsprzedaż pojedynczych folwarków między napływającą wciąż zewsząd, a najbardziej z Podola i Wołynia, szlachtę polską, tak że już w pierwszych latach bieżącego wieku polska własność ziemska znacznie przewyższała rosyjską, nie tak obszarem ziemi, będącej w jej posiadaniu, jak ilością i zamiejscowieniem pojedyńczych właścicieli. Zresztą w owych czasach był to kraj zupełnie polski: sądownictwo, urzędy, tytuły, wreszcie język urzędowy — wszystko było polskiem. Nawet życie umysłowe polskie zaczęło silnie pulsować pośród stepów, świeżo dopiero dotkniętych lemieszem. Powiat czerkaski wydał w tych latach Seweryna Goszczyńskiego, czehryński — Michała Grabowskiego.

Lecz ten pomyślny stan kraju miał się wkrótce zakończyć. Już w ostatnich latach panowania Aleksandra I zaczęto popierać czynnie teoryę Karamzinowską o rosyjskości tych prowincyi, skutkiem czego wprowadzono do urzędów język rosyjski. Odtąd rusyfikacya postępowała nieubłaganie, korzystając umiejętnie z każdego powstania, które dolewało tylko oliwy do ognia, nie przyczyniając się bynajmniej do wytworzenia silniejszej świadomości narodowej, jak to bywało gdzieindziej. W r. 63 nie było tu zresztą wcale powstania, był tylko mały ruch umysłów, to też i poniesione straty były narazie niezmiernie małe: księciu Wilhelmowi Radziwiłłowi skonfiskowano wielkie dobra Lisiankę w pow. zwinogrodzkim, oraz parę osób, między innemi Karol Macewicz z pow. czerkaskiego, zmuszonych było uciekać zagranicę. Zaraz jednak wprowadzono tu system rusyfikacyjny, wspólny zresztą dla wszystkich prowincyi zabranych i wypędzono Polaków ze służby państwowej, zabroniono im nabywać majątki ziemskie, jednem słowem, postawiono sobie za cel zupełną zagładę polskości.

Polityka ta cięży na nas ołowiem od lat 35-ciu, i ze smutkiem wyznać muszę, że cel swój prawie w zupełności osiągnęła, skutkiem zbyt słabego, a nawet właściwie mówiąc, zupełnie nieistniejącego odporu ze strony miejscowego społeczeństwa polskiego. Jest nas tu jeszcze w trzech powiatach kilka tysięcy, ale tak dziwnie rozproszonych, że jedni o drugich nic prawie nie wiemy. Składa się na tę ilość: kilkadziesiąt rodzin obywatelskich, kilkuset oficyalistów rolnych na różnych stanowiskach, od administratorów i rządców zacząwszy, a skończywszy na magazynierach i ogrodnikach, dalej szczupła garstka t. zw. inteligencyi, czyli lekarzy, kupców, aptekarzy i t. d., rozproszonych po miasteczkach a reszta — to urzędnicy cukrowni lub kolei. Wszyscy ci ludzie nie tylko nie zaznaczają niczem swej narodowości, ale, przeciwnie, kryją się z nią, jakby wstydząc sie polskiego imienia. Nie jest to dziwnem u oficyalistów rolnych i urzędników, którzy, jako zależni przeważnie od Rosyan drżą o swój szczupły kawałek chleba, ale podobny zanik uczuć narodowych wpośród sfer obywatelskich jest wprost oburzający. Panuje tutaj zupełna obojętność względem spraw ogólnego znaczenia: każdy kręci się w kółku swych rodzinnych lub nawet tylko osobistych interesów, nie sięgając myślą po za drobnostki codziennego życia. To wyodrębnienie stosunków towarzyskich i spraw społecznych, praktykowane od dłuższego czasu, pociąga za sobą wyjątkowe zwyrodnienie charakterów, lub też zupełny ich zanik. Najważniejszą, odrazu rzucającą się w oczy cechą miejscowego obywatelstwa jest nadzwyczajna lekkomyślność i brak przywiązania do ojczystego zagona. W przeciągu trzydziestu lat trwania zakazu nabywania ziemi zdążyli Polacy wyprzedać więcej niż trzy czwarte ogółu posiadanej przez nich ziemi, a co najsmutniejsza, że nie zostało to wywołane jakąś nieubłaganą koniecznością, któraby tłómaczyła podobne ustępowanie miejsca ludziom nietylko nam obcym, ale i wrogim. W chwili obecnej pozostały tu zaledwie drobne szczątki zamożnego niegdyś i licznego obywatelstwa polskiego i to szczątki tak zbiedzone i tak zahukane, że w ogólnym bilansie naszego życia narodowego nie mogą zajmować żadnej pozycyi. W pow. czehryńskim utrzymały się przy ziemi rodziny: hr. Krasińskich, Rogowskich, Rościszewskich, Kotiużyńskich, Tyszkowskich, Jasienieckich, Szymanowskich, Dobrowolskich, Grabowskich, Jakubowskich, Jachimowiczów i Wysłouchów. W pow. czerkaskim oprócz wielkich dóbr hr. Branickich istnieją majątki Berezowskich i Protasowickich. Wreszcie w pow. zwinogrodzkim posiadają latifundya hr. Potoccy, Braniccy i Lubomirscy, średnich fortun szlacheckich prawie już niema, gdyż kilka zaledwie majątków utrzymali Jenicze, Kamińscy, Czaplińscy, Dubrawscy i Zabłoccy. W pierwszym z tych powiatów należy do Polaków około 40.000 morgów, w drugim — 24.000, w ostatnim wreszcie niecałe 70.000. Są to cyfry bardzo małe, gdyż w każdym ze uzmiankowanych powiatów większa własność ziemska obejmuje od 200 do 300 tysięcy morgów. Jednakże nawet tak szczupła garstka pozostałych obywateli Polaków mogłaby jeszcze niemały wpływ wywie-

rać na całokształt naszych stosunków, gdyby nie zaznaczone przezemnie wyżej egoizm i lekkomyślność, ogarniające całą tę klasę ludzi. Zalety narodowe polegają u nich jedynie na pewnej bierności, której zawdzięczać należy trzymanie się oddziedziczonej po przodkach dawnej polskiej kultury. Niestety jednak, bierność owa nie sięga dość daleko, aby powstrzymać groźne objawy, wyraźnie zaznaczające się w ostatnich czasach. Przedewszystkiem wskazać muszę na małżeństwa mieszane, które wsączają w rodzinę obce pierwiastki, i chociaż prawosławne dzieci z takich małżeństw utrzymują zazwyczaj w pierwszem pokoleniu swoją polskość, tem niemniej jednak prawie zawsze za zgubione dla sprawy narodowej uważać je można. Mamy więc już w naszych stronach prawosławne polskie rodziny Berezowskich, Bieleckich, Nowickich, Turynowskich, Wysłouchów i inne. Jeszcze częściej spotkać można mieszane małżeństwa wpośród drobnych oficyalistów: w tych wypadkach polskość zaciera się tu daleko prędzej. Przechodząc do innych objawów, groźnych dla naszej narodowości, muszę zaznaczyć lekkomyślność, z jaką tu wszyscy igrają z ogniem. Język, zwyczaje i poglądy rosyjskie rozpowszechniają się coraz szerzej w kółkach towarzyskich dotychczas czysto polskich, jedynie wskutek niedopatrzenia i niedbalstwa ze strony osób bezpośrednio zainteresowanych. To też w wielu domach można spotkać książki i pisma rosyjskie, które cała rodzina z zajęciem odczytuje. Wyradza się ztąd naturalnie dokładna znajomość literatury i życia rosyjskiego zaczem idzie zwykle zamiłowanie w tych przedmiotach wobec nieistniejącego oddziaływania w przeciwnym kierunku, i — ludzie ci duszą całą przylegają do Rosyi, pozostając Polakami tylko z języka, i to mocno skażonego.

Na ostatku kilka słów o księżach. Jest ich tu bardzo niewielu, bo w pow. czehryńskim są tylko 2 parafie (Antonówka i Złotopol), w czerkasktm — również dwie (Śmiła i Moszny), tyleż w zwinogrodzkim — (Zwinogródka i Lisianka), a przytem wobec szczupłej liczby parafian sami proboszcze wystarczają potrzebom, nie utrzymując wikarych. Pośród naszych księży charakterów wyjątkowo dodatnich się nie spotyka, zdarzają się za to wyjątkowo ujemne. Do tych ostatnich zaliczyć można takie kreatury żandarmów, jak ks. Marciszewskiego ze Smiły, lub ks. Korzeniowskiego ze Złotopola, którego dopiero przed dwoma laty po skandalicznem, a znanem w swoim czasie szeroko, zajściu z rodziną Jeniczów, zakończonem okrutnem pobiciem księdza K. — wyprawiono na pokutę do klasztoru.

Jeszcze słów kilka o ludzie tutejszym. Z pochodzenia ukraińsko-rusiński, mówi on dosadnym i dźwięcznym językiem małoruskim, który jednakże w ostatnich latach kilkunastu pod wpływem wojska, szkoły, cerkwi i obcowania z Moskalami coraz więcej upadabnia się rosyjskiemu. Zarzucono dobrowolnie nawet tak melodyjne swe pieśni ludowe, i teraz słyszeć się dają przeważnie wrzaskliwe żołnierskie śpiewy, poprzekręcane zazwyczaj w śmieszny sposób dla niedostatecznej znajomości języka. Jestto lud sprytny, dziarski i tęgi fizycznie, w znacznej części bardzo zamożny. Względem Polaków nie czuje nienawiści, jest jednak ogromnie dla nas obcy.

Streszczając wszystko, com wyżej zaznaczył, ze smutkiem przyznać muszę, że szczupła garstka Polaków, osiadła na opisywanym obszarze, nie żywiąc świadomie żadnych ideałów narodowych, jest w stanie zupełnego rozkładu pod względem narodowo-społecznym, tak, że bliską może chwila, ta w której nic już polskiego nie pozostanie w tych kresowych powiatach. Jestto, coprawda, pogląd bardzo tu między nami rozpowszechniony, nie należy jednak tracić nadziei, że może znajdą się jednostki, które, wziąwszy się do pracy nad uświadomieniem narodowem miejscowego naszego społeczeństwa, zdołają jeszcze tchnąć w nie nowe życie i tym sposobem oddalić nieuchronną w innym razie zagładę.

Wacław Godziemba.

NOWE ZARZĄDZENIE RUSYFIKACYJNE.

Dzienniki galicyjskie donoszą o nowym pomyśle rusyfikacyjnym, zastosowanym w warszawskim urzędzie pocztowym, mianowicie w przyjmowaniu listów rekomendowanych, przeznaczonych zagranicę. Obecnie adres na takich listach ma być pisany w języku rosyjskim. Listy rekomendowane, wysyłane do Austryi i Niemiec, muszą być adresowane po niemiecku i po rosyjsku. — Dawniej takie listy były adresowane tylko po polsku, obecnie zaś urząd pocztowy warszawski wymaga, aby znajdował się na tych listach także adres rosyjski.

Zaznaczywszy fakt, drobny zresztą, ale znamienny, pisma ugodowe roztrząsają: »czy zmiana ta, w wysokim stopniu utrudniająca korespondencyę pocztową i szczególnie dla stosunków handlowych niedogodna, nastąpiła z inicyatywy zbyt gorliwych kierowników samego urzędu pocztowego w Warszawie, czy też skutkiem wskazówki, udzielonej z góry«, i wyrażają nadzieję, że »to się wkrótce okaże«. Oczekiwanie jest niepotrzebnem, bo biurokracya rosyjska nie działa bez wskazówek z góry, jeśli nawet występuje czasem samodzielnie, to wtedy tylko, gdy wie, że jej zarządzenia będą w sferach wyższych aprobowane. Tymbardziej nieuzasadnionem jest przypuszczenie, że »niedogodności« rychło mogą być usunięte. Rutyna biurokratyczna na zmianę chociażby najgłupszych zarządzeń nie pozwala, a w danym wypadku popiera ją polityka rządu, która w sprawie rusyfikacyi nie cofa się nigdy z zajętego stanowiska, chociażby nie miało ono żadnej wartości.

Z ZABORU PRUSKIEGO.

ZNACZĄCA ZMIANA.

Dotychczasowy przewodniczący komitetu prowincyonalnego zachodnio-pruskiego p. Erazm Parczewski ustąpił dobrowolnie, przewodniczącym zaś został p. Leon Czarliński. Zmiana nastąpiła wskutek wyniku głosowania na członków komitetu, p. Czarlińskiego obrano jednomyślnie p. Parczewski zaś otrzymał 16 z 27 głosów.

P. Parczewski, człowiek poważny i zasłużony był głównym filarem polityki ugodowej w Prusiech Zachodnich natomiast p. Czarliński jest najgłośniejszym dziś przedstawicielem przeciwnego kierunku politycznego, dążącego do rozbudzenia świadomości narodowej i samodzielności społecznej ludu

A powołanie ludu do czynnej pracy politycznej jest w Prusiech Zachodnich zadaniem bardzo pilnem. Tam już dziś kierownictwo szlacheckie stało się niemożliwem po prostu z powodu braku ludzi. W wielu powiatach komitety istnieją nominalnie tylko, w innych nic prawie nie robią. Przy wyborach do parlamentu jedynie z powodu niedołężnej organizacyi wyborczej stracono kika mandatów. To

samo powtórzyć się może przy wyborach do sejmu. Słowem Prusom Zachodnim groziło bankructwo polityczne, które bodaj by w czas zażegnano. P. Czarliński znany jest z energii i pod jego przewodnictwem organizacya wyborcza ocknie się i działać zacznie sprawniej. Ale nim to nastąpi, wynik wyborów do sejmu będzie zdaje się niezbyt pomyślny.

Polityka ugodowa we właściwem tego słowa znaczeniu ani wśród inteligencyi, ani nawet wśród szlachty zachodnio-pruskiej nigdy nie miała wielu zwolenników, ale teraz ustąpienie p. Parczewskiego oznacza już zupełne jej bankructwo, jak również tej taktyki, która przedewszystkiem zalecała, żeby nie drażnić rządu i nie poruszać ludu.

OKÓLNIK REGENCYI GDAŃSKIEJ.

Dziennik poznański podaje w dosłownym przekładzie »niebywałe — jak się wyraża — w dziejach państw cywilizowanych rozporządzenie«. Jest to wydane niedawno rozporządzenie regencyi gdańskiej, dotyczące nauczycieli Polaków.

»Nie rzadko się zdarza, że członkowie rodzin nauczycieli, mianowicie żony, używają w domu i poza domem języka polskiego, — pozwalają na to, iż dzieci ich pobierają naukę przygotowawczą do sakramentów świętych w polskim języku, że nauczyciele przy wyborach, w których walka toczy się jedynie pomiędzy Polakami a Niemcami, uważają za dostateczne zawarowanie urzędu swego jeżeli nie głosują ani na Niemca, ani na Polaka, słowem, jeżeli wstrzymują się od wyborów. Tymczasem według należytego zrozumienia okólnika ministeryalnego z dnia 12 kwietnia b. r. do urzędników państwowych, nie można uważać za dozwolone, aby język polski pielęgnowano w domu nauczyciela. Przeciwnie, każdy nauczyciel energicznie o to starać się musi, ażeby i w rodzinie jego używano wyłącznie języka niemieckiego (*Die deutsche Sprache als Umgangssprache zur vollen Geltung kommt*). Tak samo przysługuje mu prawo żądać, ażeby dzieci jego tylko w języku niemieckim przygotowano do sakramentów, — a obowiązkiem jego jest dbać o to, aby żądaniu temu stało się zadość. Przy wszystkich zaś walkach wyborczych między Niemcami a Polakami nie wystarcza, jeżeli w chłodnej bezstronności trzymać się będzie na uboczu, lecz wymaga się od niego, ażeby chętnie, wyraźnie i niedwuznacznie okazał swe usposobienie niemieckie«.

Istotnie nietylko w państwie cywilizowanem, ale nawet w państwie rosyjskiem podobnych rozporządzeń władze nie wydawały, przynajmniej w Królestwie.

TOWARZYSTWA POLITYCZNE.

Trybunał administracyjny w Berlinie orzekł, że w północnym »Szlezwigu każde towarzystwo, chociażby dla zabawy założone, skoro przez ścisłe połączenie się osób tylko duńskiej narodowości, wzmacnia opór duńczyzny przeciwko niemieckim obyczajom i niemieckiej myśli w pierwszym rzędzie u członków, w drugim rzędzie zaś w dalszem kole osób interesowanych, dąży do celów, które w ogólności dotyczą spraw publicznych«.

Z powodu tego wyroku hakatyści wywodzą, że i polskie towarzystwa przemysłowe, śpiewackie, gimnastyczne (sokolskie), robotnicze, a nawet spółki pożyczkowe przez ścisłe złączenie osób myślących po polsku i przez wykluczenie osób myślących po niemiecku, działają również wobec niemczyzny odpornie i starają się zaostrzyć stosunki między polszczyzną a niemczyzną, a zatem, jak owe duńskie, są politycznemi.

Istotnie, nieraz już uznawano za polityczne różne towarzystwa polskie, nie mające z polityką nic wspólnego. Łudzić się nie można, że prędzej czy później wydane zostanie ogólne orzeczenie, sankcyonujące takie postępowanie władz administracyjnych. Ale wówczas będzie to miało ten skutek, że towarzystwa rzeczywiście zaczną się zajmować polityką. *Gazeta grudziądzka* teraz już radzi, żeby nie zakładać towarzystw innych, jak tylko polityczne.

Z GALICYI.

GASNĄCA GWIAZDA.

Z trudem zdobyty mandat poselski nie przyniósł szczęścia ks. Stojałowskiemu. Zaledwie dwa razy dotąd zabierał ks. poseł głos w parlamencie wiedeńskim, a już i tam nawet nikt obecnie złudzeń mieć nie może co do wartości politycznej prezesa klubu chrześciańsko-ludowego. Zwłaszcza ostatnia jego mowa z 20 października, ośmieszyła go i zdyskredytowała gruntownie. Fatalność, na tego rodzaju indywidua wichrowate jakgdyby szczególnie zawzięta, sprawiła, że nikt inny tylko on sam zdarł z siebie mimowiednie ostatnie resztki aureoli, którą był otaczany przez lata całe. Wszyscy się już teraz na nim poznali. Wesołość powszechną w Izbie wywołał ks. Stojałowski, gdy oznajmiał, że na nowo wstępuje w szeregi opozycyi, broniąc się zaś następnie od zarzutu sprzedajności, sam ten zarzut potwierdził, gdy z całym cynizmem opowiadał przebieg targów swych z rządem, dlatego tylko niezupełnym uwieńczonych skutkiem, że rząd dawał ks. posłowi za mało, a on chciał więcej. Pomijamy niezbyt budujące szczegóły tej mowy, która dla oceny publicznej działalności Stojałowskiego pozostanie tylko smutnym, acz mocno charakterystycznym dokumentem. Stwierdzamy jeno, że po tym najnowszym jego występie opuścili go ci nawet, którzy, jak *Głos narodu* krakowski — organ pod tym względem w całej prasie polskiej jedyny — brali ks. Stojałowskiego do ostatniej niemal chwili w obronę.

I z innej strony niemiła spotkała ks. posła przygoda. W parę dni po tej mowie wybrał się Stojałowski na wiec robotników czeskich do Pragi. Ledwie wszakżo stanął na dworcu, otrzymał od robotników pismo z uprzejmą ale stanowczą radą, aby się na zgromadzeniu nie pokazywał, bo wobec wycieczek, jakich przeciw Czechom w mowie swej nie szczędził, mógłby nie najlepszego doznać przyjęcia. Ks. poseł delikatną tę radę zrozumiał i z Pragi natychmiast wyjechał.

Ten ostatni epizod stal się też źródłem pógłosek o rzekomym buncie w sławetnym klubie Stojałowskiego. Dzienniki doniosły, że dr. Danielak wysłał na ów wiec praski telegram z oznajmieniem, że on (Danielak) z treścią mowy swego prezesa się nie zgadza i wraz z swymi przyjaciółmi politycznymi Stojałowskiego opuszcza. Podobno dr. Danielak myślał nawet o tem na seryo, ale wnet się znowuż rozmyślił, a to z dwóch zapewne powodów: raz, że dla secesyi udało mu się zjednać dwóch tylko kolegów klubowych ks. Szpondra i Zabudę, powtóre że przyszedł do przekonania, iż byłoby jednak ryzykownem opuszczać zbyt wcześnie człowieka, któremu się bądź co bądź wszystko zawdzięcza, a który dla ambitnych dążeń dra D. może być — mimo swej niepopularności — jeszcze do pewnego stopnia przynajmniej potrzebnym i pożytecznym. »Oficer« księdza redaktora marzy jeszcze o mandacie poselskim do Sejmu, i nie tai się z tem bynajmniej, że po najbliższym wyborze czy wyborach sejmowych z kompromitującego go bądź co bądź towarzystwa Stojałowskiego zrezygnuje. Teraz tego nie uczyni, bo oczywiście — jeszcze za wcześnie. Natomiast rozstał się stanowczo z Stojałowskim zaraz po

ostatniej jego mowie i z stronnictwa »chrześciańsko-ludowego« wystąpił dr. Włodzimierz Lewicki, składając tem spóźniony dowód uczciwości politycznej, rozmaitym Danielakom nieznajomej.

Skoro już o ks. Stojałowskim mowa, nadmienimy, że redaktorowi naszego pisma doręczono wreszcie 21 października akt oskarżenia o rzekomą obrazę czci i oszczerstwa, popełnione w sześciu numerach *Przeglądu Wszechpolskiego*, w których o ks. Stojałowskim pisano. Redakcya nasza, nie zgłaszając sprzeciwu, ofiarowała dowód prawdy na wszystkie, w zaskarżonych artykułach zawarte twierdzenia. Rozprawa przed sądem przysięgłych powinnaby się odbyć z końcem grudnia b. r. lub w początkach stycznia 1899 r.

Z KRESÓW.

Cieszyn 26. października 1898.

Do uwag, zamieszczonych niedawno w *Przegl. Wszechp.* o nauce historyi polskiej w gimnazyum cieszyńskiem, należałoby dodać jeszcze kilka szczegółów o stosunkach tutejszych które zasługują na to, by je zdać na sąd polskiego społeczeństwa. Mam przedewszystkiem na myśli: *sprawę szkoły polskiej ludowej w Cieszynie, sprawę Czytelni ludowej i określenie t. zw. narodowców ślązkich.* Co do szkoły polskiej w Cieszynie trzeba zaznaczyć potworne wprost niedołęztwo, które sprawę najsłuszniejszą pod słońcem *ad calendas graecas* odwłóczy. Gdyby się kto przejechał po ziemi Księztwa Cieszyńskiego i mimochodem potknął o jego stolicę, zdumiałby się, gdyby mu powiedziano, że Cieszyn nie posiada *ani jednej* polskiej szkoły ludowej. Słysząc dokoła język polski na prowincyi, a w Cieszynie szczególnie u przeważnej części mieszkańców tubylczych — za takich bowiem nie mogą uchodzić napływowi urzędnicy Czesi, garść kupców niemieckich, zgermanizowana kamera arcyksiążęca i kupka Żydów — nie zdoła wprost nikt na świecie pojąć, jak podobna anomalia może istnieć w konstytucyjnej monarchii, nawet prusofile w rodzaju Haasów *et consortes* tej zagadki wyłożyć nie zdołają. Komitet w sprawie polskiej szkoły napotyka na tak niesłychane trudności i na tak słabe poparcie ze strony renomowanych tutejszych patryotów, że dziwić się można, iż mimo to cokolwiek uczynić potrafił. Siedem tysięcy ludności, mówiącej w domu w Cieszynie językiem polskiem, nie ma ani jednej polskiej szkoły ludowej! I trzeba było, żeby ks. Stojałowski, umiejący działać na lud, silniej za tą sprawą zaagitował i o krok bodaj naprzód ją posunął. Jeśli niemiecka Rada gminna stawia możliwe i niemożliwe przeszkody w tym kierunku, hakatystowska *Silesia* nie wstrzymuje się od pospolitych oszczerstw i uragań — nic w tem dziwnego, bo to ich chleb, — ale jeśli wpływowe czynniki tutejszej Polonii sprawą tą się nie zajmą lub ją zaprzepaszczą, to hańba im wieczna! Chcąc się o ile możności streszczać, przejdę do Czytelni ludowej szlachetnymi wysiłkami ś. p. Stalmacha stworzonej. Panuje w niej kompletna bezczynność, płynąca nie z winy może prezesa i jednego albo też dwóch członków Wydziału, lecz z winy kliki narodowców, która większością rej wodzi i wszystko paraliżuje. Dla przedstawienia jej działalności trzeba krótko powiedzieć, że wszelkimi sposobami stara się raczej odstraszać niż zjednywać członków, natomiast nic formalnie dla łączności Polaków w polskim mimo wszystko Cieszynie nie robi. Biblioteka, należąca do Czytelni a istniejąca od lat wielu, obejmuje około 12,000 (dwanaście tysięcy) tomów i do dziś dnia nie ma swego katalogu. Książki zalegają półki, zdane na pastwę molom i innemu robactwu, bo nikt nie wie, co tam istnieje, a dostęp do niej dozwolony uprzywilejowanym. Możnaby z niej stworzyć prawdziwie kształcącą czytelnię, ale.. Dwie te uwagi prowadzą mnie do trzeciego punktu t. j. do sprawców zła, które rośnie, czyli do t. zw. narodowców. Narodowiec, co nie wszystkim zapewne z naszych czytelników wiadomo, ma oznaczać w Cieszynie Polaka, a właściwie oznacza człowieka, który nic nie robi, a używa tego wyrażenia jedynie i umyślnie na to, na co się godzi wielu zresztą zacnych Ślązaków, aby uniknąć nazwy Polska.

Narodowcami tymi *par excellence* są posłowie śląscy i wszyscy inni, którzy dzięki swym stanowiskom śmią występować w imieniu zacnego ludu śląskiego i zjednywać sobie u naszego społeczeństwa niezasłużone tytuły i prawa w opinii. Jak przedstawia się *z kilku szlachetnymi wyjątkami* działalność tych narodowców. Odpowiedź w tem, co już poprzednio powiedziałem, ale jeśli idzie o niektóre *drobne* szczegóły, dość powiedzieć, że są to Polacy, którzy nietylko obcują z znanymi wrogami polskiego imienia i w publicznych miejscach niemal stale posługują się niemczyzną, odbijającą rażąco n. p. od Czechów, panoszących się coraz bardziej w Cieszynie, ale są nawet między nimi tacy którzy dzieci po niemiecku chowają tak, że te nawet do inteligentnych Polaków mają czelność przemawiać po niemiecku i witać ich w tym języku. Patrząc na to wszystko bezsilnie chce się płakać i przeklinać równocześnie, tym bardziej, gdy się słyszy od dobrych polskich rodziców, że ich 6-letnie dziecko nie chce z matką mówić pacierza po polsku, bo w szkole niemieckiej, a innej nie ma, powiedziała mu nauczycielka, że po polsku nieładnie. Jest tu co prawda — szkoła ewangelicka z początkami w polskim języku lecz to tylko pomost niemieczczyzny, a nauczyciele jej na polskie nawet pozdrowienia uczniów odpowiadają po niemiecku. Mamy tu jeszcze na dobitek nieoszacowane *pruskie* Boromeuszki, do których — wstyd powiedzieć! — nawet polskie dzieci z Galicyi się posyła. Nierozważność ta rodziców jest wprost niepojęta, a w naszych stosunkach okropna. Jeśli kto chce koniecznie dziecię swoje w bismarkowskiej kulturze wychować, niechże pośle do Berlina lub gdzieindziej, lecz niech nie pomaga w pracy tym, którzy nam na Śląsku i gdzieindziej walkę na śmierć i życie wypowiedzieli.

My tu nie zginiemy, bo nasz lud śląski ciężkie już przetrwał losów koleje i nie przestał mówić po polsku, — jednak niebezpieczeństwo coraz większe i dlatego należało wezwać powołanych do upamiętania, należało ich skarcić w imię naszej rozdartej, choć niezłomnej ojczyzny. Niech pomną na słowa Staszyca: »Upaść może i naród wielki, zginąć tylko nikczemny!« Nie wolno tutaj być choćby biernym, a kto się do sił nie poczuwa, niech porzuci niezasłużone stanowisko, niech nie okłamuje polskiego społeczeństwa. Niech ustąpi innym, którzy — daj Boże — z hasłem wiary i miłości, wyssanem z polskiej piersi macierzystej, zaczną pracować, a porzuciwszy koterye i interesy osobiste, pójdą naprzód, kędy nasz cel i droga. Niech każdy Polak na Śląsku pamięta, że piękne były Termopile, lecz brzydką Cheroneja.

Na dzisiaj tyle. *Sfinks.*

SZKOŁA POLSKA W CIESZYNIE.

Pisaliśmy już kilkakrotnie o usiłowaniach założenia szkoły publicznej w Cieszynie z językiem wykładowym polskim i o przeszkodach, jakie władza miejska i szkolna stawiają temu uprawnionemu żądaniu. Około 60 ojców i matek, mających 120 dzieci w wieku szkolnym podało prośbę

do zarządu miasta o otwarcie szkoły polskiej. Tymczasem zarząd miasta zamiast uczynić zadość tej prośbie, zarządził śledztwo w celu zbadania, czy podpisani rodzice chcą rzeczywiście szkoły polskiej, Burmistrz Demel straszył podpisanych na podaniu lub łagodnie przemawiał, żeby podpisy cofnęli. Gdy to niewiele pomogło, Rada szkolna powiatowa wydelegowała komisyę dla ponownego zbadania sprawy. Znaczna część rodziców nie stawiła się przed komisyą, bo około 20 osób, niektórzy, pracujący ciężko, nie mieli czasu, inni przesiedlili się, inni wreszcie bali się wobec władzy powiedzieć, że żądają szkoły polskiej, a za niemiecką oświadczyć się nie chcieli.

O badaniu, dokonanem przez komisyę, *Gwiazda cieszyńska* podaje następującą wiadomość:

»Z pozwanych rodziców stawiło się 34 osobiście a 4 przez pełnomocników i z tych oświadczyło się 27 za szkołą polską a reszta za niemiecką. Ilość dzieci zgłoszonych przez tych 27 rodziców jest 55. — To są pewni. — W pozostałej reszcie 24 dzieci jest 12 takich, których rodzice oświadczyli się za szkołą niemiecką, a więc taką, jakie obecnie w Bieszynie istnieją, a 12 za szkołą, w którejby uczono po niemiecku i po polsku, a więc za szkołą, jakiej obecnie wcale niema. Z tego wynika, że za obecnie istniejącymi szkołami zgłosiło się tylko 12 dzieci, a że te drugie 12 trzeba policzyć na naszą korzyść. Łatwo sobie wytłómaczyć ten podział w zeznaniach. Rodzice, obstający za szkołą polską, rozumieli dobrze, że w tej szkole będzie język polski językiem wykładowym, ale że również będzie udzielana nauka języka niemieckiego, jako przedmiotu obowiązkowego. Natomiast rodzice, którzy oświadczyli, aby się dzieci uczyły po niemiecku i po polsku, nie zrozumieli dobrze znaczenia języka polskiego, jako wykładowego, ale z ich zeznania widoczne jest niezadowolenie z obecnych szkół ludowych, gdzie się dziecko uczy tylko po niemiecku.«

Gwiazdka odwołuje się do posłów ślązkich, żeby wystąpili ze stanowczem żądaniem zaprowadzenia języka polskiego, jako wykładowego, dla dzieci polskich w szkołach niższych i średnich. Ci posłowie z sejmu wystąpili. Niech więc, pisze *Gwiazdka*:

»Nasi posłowie, a zarazem i posłowie czescy do sejmu krajowego postawią za pierwszy i nieodzowny warunek swego udziału w pracach sejmowych, zmianę ustawy krajowej szkolnej w duchu ustaw zasadniczych państwa, aby dzieci polskie mogły się uczyć po polsku, niemieckie po niemiecku a czeskie po czesku.«

To, co mówi *Świt* o upaństwowieniu gimnazyum w Cieszynie, że teraz jest bodaj najlepsza sposobność, która się prędko może nie powtórzy, do przeprowadzenia tej sprawy, stosuje się również do reformy całego szkolnictwa na Ślązku, uwzględniającej choćby część naszych żądań.

SPROSTOWANIE I ODPOWIEDŹ.

Z powodu artykułu p. t. »Historya polska w gimnazyum cieszyńskiem«, umieszczonego w nrze 19. naszego pisma, nadesłał nam poseł na Sejm śląski, adwokat dr. Jan Michejda pismo, w którem »prostuje« szczegóły, odnoszące się do jego osoby. Dr. Michejda oświadcza, co następuje:

»Nieprawdą jest, że jestem przeciwnikiem wyjednania nauki dziejów ojczystych dla gimnazyum cieszyńskiego, prawdą zaś jest, że jestem zwolennikiem wyjednania nauki, dziejów ojczystych dla gimnazyum cieszyńskiego i żem za udzieleniem tej nauki i wdrożeniem odnośnych kroków we wydziale Macierzy przemawiał i głosował. Ostateczne załatwienie tej sprawy przewleka się bez winy mojej i zarządu Macierzy.

»Nieprawdą jest, że mi ks. Swieży ulega, nieprawdą, że swego czasu zakładanie gimnazyum polskiego w Cieszynie uznałem za »czyste błazeństwo«; prawdą zaś jest, że należę do pierwszych członków założycieli »Macierzy szkolnej« która założyła i utrzymuje gimnazyum polskie w Cieszynie i żem we wykonaniu powinności obywatelskiej i poselskiej od samego początku aż do dziś dnia sprawę gimnazyum polskiego, według słabych moich sił, na miejscu w sejmie, wobec władz rządowych niższych i wyższych słowem i czynem wszędzie i we wszelki możliwy sposób ze skutkiem forytował i popierał, o czem świadczą i akta »Macierzy« i protokoły sejmowe.

»Nie prawdą jest, żem niedawno w Sejmie z czystem sumieniem Ślązk na własność Czechom oddawał, prawdą zaś jest, że wraz w wszystkimi posłami sejmowymi Polakami i Czechami głosowałem w ostatniej sesyi sejmowej za rezolucyą, która zawiera w sobie najcelniejsze punkta programowe prawicy w wiedeńskiej radzie państwa i adresu do tronu, przed dwoma laty przez prawicę wypracowanego«.

»Sprostowania« tego nie możemy zostawić bez odpowiedzi, a zaznaczamy z góry, że to, co w niem za nieprawdę podano, w naszem przekonaniu niestety smutną prawdą jest i pozostanie.

Sprawa historyi polskiej leży w wydziale »Macierzy« przeszło dwa lata, bo od maja 1896 r., a członek wydziału i wiceprezes p. dr. Michejda, jakkolwiek zapewnia, że jest »wielkim zwolennikiem wyjednania nauki dziejów ojczystych dla gimnazyum cieszyńskiego« nietylko załatwieniem jej się nie zajął, lecz, przeciwnie, skutecznie temu przeszkadzał. Twierdzimy to z dowodami w ręku, których nie zawahamy się przedstawić, gdy zajdzie tego potrzeba.

Uległość ks. Swieżego, okazywana dr. Michejdzie, znana jest na Ślązku oddawna, sam zresztą ks. Swieży zarzutu tego, do siebie stosowanego, nie odpiera.

Wyrażenia »błazeństwo« użył dr. M. na zebraniu »Macierzy« 9 marca 1895, kiedy to delegaci z Królestwa i Galicyi nalegali, by gimnazyum już we wrześniu 1895 r. otworzyć. Wówczas dr. Michejda głosował przeciw temu, oświadczając się w tym sensie, że zakładanie gimnazyum bez kapitału 600.000 zł. (»Macierz« wtedy miała 40 tysięcy) jest »błazeństwem«. Może p. M nie myślał tak brzydko, jak się wyraził, faktem jest jednak, że słowa te w ustach człowieka, który chce odgrywać rolę przewódcy ludu naszego na kresach, do żywego wszystkich zebranych oburzyły.

W dalszym ustępie »sprostowania« dra M. z właściwą sobie skromnością mówi o swych niedocenionych dla Macierzy i gimnazyum polskiego w Cieszynie zasługach, powołując się przytem na akta »Macierzy« i protokoły Sejmu. Żałować wypada, że zasługi te nieszczególnego w społeczeństwie zażywają uznania. Wszakże wybór swój do zarządu »Macierzy« w jesieni r. 1895 dr. M. zawdzięczać może tylko ks. Swieżemu, który na ówczesnem zebraniu chodził od jednego członka do drugiego, obowiązując go, by głosował na dra Michejdę, akta zaś »Macierzy« mogłyby istotnie niejedno powiedzieć. Możnaby w nich np. zapewne odszukać także historyę dyet sowitych za podróże w sprawach gimnazyum z lekkiem sercem najpierw pobranych, a później pod pewnym naciskiem zwróconych przez zamożnych »działaczy« śląskich, którzy znaczenie swe głównie tejże »Macierzy« i sprawie narodowej zawdzięczają. Niechże nas dr. M. nie zmusza do rozmazywania tego rodzaju, z pewnością niemiłych, szczegółów, możeby nam wyjaśnił natomiast, do kogo odnosiły się słowa, jakie na wiosnę r. 1896 w parlamencie wiedeńskim wypowiedział osobisty jego przyjaciel burmistrz cieszyński dr. Leonard Demel, gdy zwalczając gimnazyum polskie, twierdził wyraźnie, że nawet w łonie samego zarządu »Macierzy« znajdują się przeciwnicy tegoż gimnazyum?

Zarzut wreszcie o oddawaniu Ślązka na własność Czechom odnosi się do znanego adresu mniejszości posłów ślązkich sejmowych, który w § 1 ust. 2 opiewa dosłownie: »Sejm ślązki wita z radością *powstanie czeskiego państwa* w ramach austrowęgierskiej monarchii, pod warunkiem, że przedtem nieodwołalnymi aktami istnienie niemieckiej, czeskiej i polskiej narodowości *w cieniach korony czeskiej*, i ich zupełny kulturny i materyalny rózwój będzie zabezpieczony i zapewniony«! O ile nam wiadomo, adres prawicy wiedeńskiego parlamentu, na który się dr. Michejda powołuje, ani nie witał z radością »powstania państwa czeskiego«, ani nie zaliczył Ślązka tak bez wszelkich zastrzeżeń do »ziem korony czeskiej«, innemi słowy nie oddawał naszej kresowej dzielnicy polskiej na własność Czechom, jak to uczynili polscy posłowie śląscy, a między nimi i dr. Michejda, aby sobie zjednać czeskie głosy przy ewentualnych nowych wyborach do parlamentu, na które się wtenczas zanosiło. I ostatni zarzut przeto w zupełności podtrzymujemy.

SEJM BUKOWIŃSKI.

Niedawno dokonane wybory do sejmu wypadły korzystnie dla żywiołu polskiego na Bukowinie. Wprawdzie nie zwiększyła się liczba posłów, należących do obozu polsko-ormiańskiego, ale w stosunku liczebnym i składzie osobistym innych stronnictw nastąpiła zmiana dosyć ważna. Przedewszystkiem została złamana przewaga obozu rumuńskiego, który w poprzednim sejmie miał większość. Obecnie Rumuni, podzieleni w dodatku na dwa kluby, kłócące się ze sobą, mają tylko 13 posłów z ogólnej liczby 31. Zniknęli zupełnie z sejmu Rusini-moskalofile, którzy byli mamelukami stronnictwa rumuńskiego. Rząd ma więc w sejmie wolną rękę, ale przychylenie się niewielkiej grupy posłów ormiańsko-polskich na jedną lub drugą stronę w wielu sprawach stanowić może o większości. Zasiada bowiem w sejmie bukowińskim 13 Rumunów, 5 zdecydowanych Niemców, 4 Rusinów, 4 rządowców nie przyznających się do żadnej narodowości i 4 posłów ormiańsko-polskich. Do tych ostatnich doliczyć trzeba p. Kochanowskiego, który wprawdzie należy do obozu liberalnego, ale jest Polakiem.

Klub ormiańsko-polski przebrał barwę wyraźniejszą, należy bowiem do niego dwóch przedstawicieli Koła polskiego, jedynego stowarzyszenia politycznego na Bukowinie. P. Abrahamowicz jest prezesem Koła, a nowowybrany p. Wiesiołowski członkiem wydziału tego towarzystwa.

Skład sejmu, jak już wyżej zaznaczyliśmy, jest taki, że posłowie polscy mogą w nim odgrywać ważną rolę i gdyby działali solidarnie a stanowczo, udało by im się niewątpliwie uzyskać choć część tego, co się ludność polskiej ze względu na jej liczbę (około 30.000) i stanowisko społeczne należy. Do wywierania przeważnego wpływu Polacy na Bukowinie nie mogą rościć sobie pretensyi, ale mają prawo i obowiązek wymagania, żeby ich potrzeby narodowe, były więc niż dotychczas uwzględniane. Okoliczności pomyślnie się złożyły, trzeba więc z nich korzystać prowadząc politykę realną na zasadzie *do ut des*.

USUNIĘCIE SIĘ OD WYBORÓW.

Gazeta ludowa oświadcza, że »partya mazurska« nie postawi własnych kandydatow przy wyborach do sejmu. Naprzód władze administracyjne i sądy pruskie, »zarządziwszy zatrzymywanie naszej korespondencyi, uniemożliwiły nam agitacyę przedwyborczą, powtóre mazurska partya ludowa jest za ubogą, żeby miała wydawać pieniądze na marne, a własna agitacya na wybory do sejmu pruskiego znaczyłaby wyrzucanie pieniędzy za okno, bo kiedy większość braci Mazurów nie miała odwagi oddać oddać swoje karteczki na naszych kandydatów do Reichstagu, chociaż tam głosowanie było tajne, to jakże mamy zwyciężyć przy wyborach do sejmu, gdzie każdy musi otwarcie powiedzieć: na kogo głosuje«.

Z tych powodów zrzeka się partya mazurska, przynajmniej w okręgu olecko-łecko-piskim, stawiania własnych kandydatów. Natomiast *Gazeta ludowa* wzywa swoich czytelników, żeby wstrzymali się od głosowania i wyraża nadzieję, że kandydat konserwatywny bez głosów mazurskich nie przejdzie. »Mazury! — woła — nasze plemię jest uporne, pokażcie tedy i tą razą swoje uporność i choćby wszyscy mocarze świata przyszli do was, nie dajcie się w dniu 27 października wyciągnąć z chałupy«.

Wątpimy, czy nawet gdyby tej rady usłuchano, udałoby się obalić przy wyborach kandydata konserwatystów. Z góry jednak powiedzieć można, że ludzie, którzy obawiali się głosować tajnie na kandydata narodowego, nie zdobędą się tymbardziej na jawny protest, jakim jest bądź co bądź usunięcie się od wyborów. Nie pomoże nazywanie tych, którzy za konserwatystą głosować będą, »zdrajcami« i »podłymi odstępcami«. *Gazeta ludowa* przemawia szczerze i serdecznie do uczucia narodowego Mazurów, śmiało wzywa ich do obrony »ukochanej mowy polskiej«, ale rada, której udziela, nie jest dobrą, chociaż może w obecnych warunkach ten sposób postępowania wydaje się jej najodpowiedniejszym.

Naszem zdaniem należało postawić kandydata narodowego, chociażby na niego kilkanaście lub kilka głosów padło. Jeżeli lud mazurski nie ma odwagi obywatelskiej, to właśnie śmiałem działaniem należy ją wyrabiać. Prawda, że wybory do sejmu i prawybory są jawne, ale za to głosują tylko zamożniejsi, a więc bardziej niezależni obywatele i sądzimy, że gdyby kandydatem został znany w okręgu gospodarz, to jednak miałby za sobą pewną liczbę głosów. A i o tem pamiętać należy, że więcej znaczy nieraz agitacya wyborcza, aniżeli zdobycie mandatu.

Z WYCHODZTWA I KOLONII.

NOWE PRAWO O NATURALIZACYI.

Kongres brazylijski uchwalił nowe prawo o naturalizacyi, mające doniosłe znaczenie, dla osadnictwa polskiego. Po ogłoszeniu w r. 1889 rzeczypospolitej, wszyscy obcokrajowcy, którzy osiedlili się przed 15 listopada tegoż roku w Brazylii, otrzymali prawo obywatelstwa. Zresztą każdy, kto w ciągu 2 lat mieszkał w Brazylii i nie złożył deklaracyi piśmiennej lub nie oświadczył swemu konsulowi, że chce zachować dawne obywatelstwo, uważany był za obywatela brazylijskiego.

Nowe prawo, wydane pod hasłem »Brazylia dla Brazylijczyków« utrudnia utrzymanie obywatelstwa, każdy bowiem, kto chce je otrzymać, złożyć musi następujące dokumenty:

1) metrykę urodzin lub podobny dokument uwierzytelniający wiek proszącego. Dokument ten ma być ostemplowany stemplem stanu za 200 reisów.

2) Dokument wykazujący 2 letni pobyt w Brazylii proszącego; ten dokument ma być zaopatrzony tymi samymi stemplami co powyższy i uwierzytelniony podpisami sędziego pokoju lub subdelegata.

3) Świadectwo moralności w taki sam sposób ostemplowane a potwierdzone przez sędziego pokoju i subdelegata policyi w miejscu pobytu proszącego.

4) Prośba do ministra sprawiedliwości i ministra spraw wewnętrznych o nadanie obywatelstwa. Ten doku-

ment musi być ostemplowany stemplem na 300 rs. a podpis uwierzytelniony przez tabeliona (notaryusza).

5) Prośba ostemplowana do sekretarza stanu, by podanie te wraz z dokumentami odesłał do właściwego miejsca przeznaczenia.

Gazeta polska w Brazylii oblicza, że oprócz straty czasu, koszta ostemplowania i sporządzenia dokumentów wyniosą około 30 milreisów (z górą 10 złr.). To niewątpliwie utrudni w przyszłości uzyskiwanie obywatelstwa.

Dziwną natomiast i wprost dla interesów i przyszłości osadnictwa polskiego szkodliwą wydaje się nam rada *Gazety*, żeby »koloniści zgłaszali się do konsulów celem utrzymania swej narodowości«. Polacy w ogromnej większości osiedlają się w Brazylii stale, powinni więc jak najrychlej starać się o otrzymanie obywatelstwa. Utrzymanie swbj narodowości, czyli, właściwie, poddaństwa niemieckiego, austryackiego lub rosyjskiego jest dla nich niepotrzebnem. Ponieważ w ostatnich latach przypływ imigracyi polskiej był nieznaczny, ogromna większość osadników na zasadzie dawnego prawa starać się powinna o obywatelstwo brazylijskie, bo przecie nowa ustawa wstecz nie działa i ci, którzy przybyli w r. 1895 i wcześniej, o ile nie deklarowali, że chcą swoją przynależność państwową zachować, są już dziś właściwie obywatelami brazylijskim i o przyznanie przysługujących im praw upominać się powinni.

PRZEGLĄD PRASY.

═ *Orędownik* zaznacza, że niezadowolenie z dotychczasowego kierownictwa politycznego objawia się w kołach mieszczańskich i ludowych w jaskrawej formie. Tu i owdzie możliwą jest nawet secesya z powodu narzucenia wyborcom niepożądanych kandydatów. Główny organ ruchu ludowego secesyi jest przeciwny i tak zdanie swoje uzasadnia:

Na takim gruncie już Poznań zrobił secesyą i trzy razy zerwał solidarność. Poznań uczynił to w ostatniej potrzebie, użył zerwania solidarności jako broni jedynej, przy której mógł zamanifestować swe dążności i nacisk uczynić na politykę i rządy partyi dworskiej.

Atoli stronnictwo ludowe, zrywając solidarność 3 razy w ciągu lat 6, było najprzód pewne, że może to uczynić bez rzeczywistego ryzyka sprawy narodowej; było świadome, że takiej broni można użyć raz i trzy razy, ale żadne stronnictwo nie może tego zamienić na stałą metodę walki, — że prędzej czy później trzeba tego zaprzestać.

Ostatnie wybory do parlamentu zmieniły znacznie sytuacyę ruchu ludowego. Ruch ludowy rozszerzył koło swych zwolenników, rozszerzył się terytoryalnie, pogłębił się, zyskał sympatye w kołach dotąd mu obojętnych, stanął na trwalszych i szerszych podstawach. Jego dążności zaczynają być rozumiane w wielu kołach, w których dotąd żadnego zmysłu dla nich nie miano. Dalsze używanie tak radykalnej broni, i swoją drogą przytem tak obosiecznej jak secesya, jak zrywanie solidarności, stało się teraz mniej potrzebnem.

Chwilowa sytuacya jest w ogóle taka: że zrywanie solidarności mogłoby tylko ruchowi ludowemu zaszkodzić w jego rozwoju i dalszym postępie. A tego trzeba nam starannie unikać, bo jeżeli prawdą jest, że secesya w Poznaniu dotąd bardzo skutecznie działała i ona była tą siłą, która trząsnęła społeczeństwem, to również prawdą jest, że ta sama secesya stawiała dla wielu rozsądnych obywateli zaporę, że się zdala trzymali od ruchu ludowego, a nawet od niego stronili.

═ Z powodu »strejku szlacheckiego« w powiecie dąbrowskim poseł Bojko zamieścił w *Kuryerze lwowskim* artykuł, wyjaśniający sprawę i wymownie karcący warchołów szlacheckich:

Boją się biedacy być w mniejszości. Weźcie no zapiski sejmowe z roku z r. 1895/6 do ręki. Co mi to tam za morały prawił książę Jerzy Czartoryski, chłopski też poseł z Jarosławia! A było to — pamiętam — 31 stycznia r. 1896, kiedym się użalał na niesumienne postępowanie większości sejmowej, rzekł mi sędziwy starzec: „Skoro się jest w takim Sejmie, jak nasz, to trzeba się uczyć być w mniejszości i nie robić zarzutu większości, która głosuje także wedle swego przekonania. Niechaj szanowny kolega Bojko będzie przekonany, że ja przez długi szereg lat tego się uczyłem.“ Temi samemi słowami odpowiadam szanownym większym właścicielom powiatu dąbrowskiego: „Trzeba się wam, panowie, uczyć być mniejszości! W mniejszości jesteście i coraz dalej będziecie, bo was pochłoną żydzi, których tak kochacie, a których w czasie wyborow puszczacie na biednych wyborców, jak brysiów z łańcucha. Policzcie się w powiecie, ilu was jest i jak materyalnie stoicie, a przyznacie, zeście w mniejszości materyalnej i — co gorsza — moralnej.“

„Kiedy napisałem tę parę słów, dla wyświecenia prawdy przed całą Polską, boleść ścisnęła mię za serce, że muszę tak pisać o nich, a jakżebym rad napisać coś piękniejszego! Jak tu mówić o tym cudzie Krasińskiego, że „z szlachtą polską polski lud“, kiedy ta szlachta ani się tak Moskali, ani Prusaków nie boi, jak chłopa polskiego?“

Nawet przeciwnicy ruchu ludowego przyznają, że Bojko ma silne poczucie solidarności narodowej i jak mówią, solidarności społecznej. Tym bardziej więc zasługują na uwagę jego słowa, przesiąknięte goryczą:

Konserwatywne dzienniki ujadają na tych posłów, którzy po za Kołem stoją... Za co i po co iść z tem Kołem, czy po to, aby pochwalać stan wyjątkowy? czy takie postępki, jak tych głowaczy w Dąbrowskiem, nie odpychają nas od Koła i od obszarników? Czy lud, patrząc na to, nie musi uwierzyć, że najgorsze dla chłopów są rządy polskie, „polskie becyrki“? Czy nie zmusza się go, aby uwierzył Stojałowskiemu, że „pod Moskalem lepiej?“ Powiedzą mu: „słuszaj i małczaj“, wie czego się trzymać. Tutaj wolno mu wybrać 12 chłopów i 3 z miasta, ale jak nie tacy, jakich trzeba Konopce i Męcińskiemu, to strejk! A przecież samo to słowo „wybory“ dowodzi, że wolno wybrać...

═ Fakty zabijania ludzi, przechodzących kordon, przez straż pograniczną rosyjską, zapisują wciąż gazety polskie w zaborze pruskim. *Gazeta grudziądzka* zamieściła niedawno list z Gółkówka pod Brodnicą z opisem szczegółowym wypadku:

Niejakiś Jastroszewski, który był na robocie w Prusach, przeprowadził w niedzielę przez granicę swego kolegę, który bojąc się, żeby go Moskale nie schwycili, sam nie chciał iść. Tymczasem wracając w poniedziałek wieczorem ów Jastroszewski do Prus, został przez patrol moskiewski pochwycony. Gdy już byli blisko kordonu, Jastroszewski dał w twarz Moskalowi i biegł ku rzece Rysie, która tuż przy kordonie płynie i stanowi granicę między Prusami a Królestwem Polskiem. Ponieważ umiał świetnie pływać — myślał się tym sposobem ratować. Tymczasem biedak tę swoją odwagę życiem przypłacił; ów Moskal bowiem pięć razy do niego strzelił, nim zdołał rzucić się do wody. Kule przelatywały z przeraźliwym świstem nad budynkami gółkowskimi. Ludzie oniemieli z przerażenia; ale bo też szalony ruch powstał na kordonie, ziemia drżała od kopyt końskich i komend Moskali. Po godzinnem poszukiwaniu znaleźli owego człowieka, nieżywego naturalnie. Trzy dni leżał nad stawem, gdzie go dniem i nocą jeden Moskal pilnował, dopókąd komisya nie zjechała. Gdy żona biedaka przyszła, nie pozwolono jej nawet zbliżyć się do niego.

Jest to już drugie morderstwo, spełnione w tej miejscowości w ciągu krótkiego przeciągu czasu. W danym wypadku postępku straży rosyjskiej nie można nawet usprawiedliwiać nakazem chwytania kontrabandzistów, bo Jastroszewski wracał do Prus.

═ Z powodu narady w sprawie reformy szkół średnich *Nowa Reforma* zamieściła artykuł, dowodzący konieczności poważnego uwzględnienia historyi polskiej w programach szkolnych:

„Względy moralne pedagogiczne i nareszcie względy zwykłej utylitarności przemawiają za jak najspieszniejszem zniesieniem nadobowiązkowości nauki historyi polskiej w gimnazyach galicyjskich i za nadaniem temu przedmiotowi charakteru przedmiotu zwyczajnego.

„Po za tymi względami pozostają inne, najważniejsze, decydujące. Byliśmy narodem w pochodzie dziejowym ludów europejskich pierwszorzędnym, nasza rodzima kultura koloni-

zowała nie mieczem, lecz oświatą i duchową propagandą; cały prąd cywilizacyi w XIV, XV, i XVI, wieku szerokiem przewalał się łożyskiem, przez ziemię naszą; Polskę nazywano „nutrix humanismi", a po rozbiciu się łączności papiestwa z cesarstwem niemieckiem, rzeczpospolita oddziedziczyła w stosunkach do Rzymu, obowiązki dawnego świętego imperyum rzymskiego. Nie Ferdynand, nie Maciej, wybrani zostali na pogromców muzułmanizmu, ale Batory, Władysław IV, Sobieski — ci dyplomowani „defensores fidei". A w chwilach gdy nam kamień walono na grób polityczny, wydaliśmy najbardziej postępowe dzieło ustawodawcze i bujną literaturę, pełną świadomości i duchownej tężyzny. Takiej przeszłości, nie rzuca się, jak plewy, nie traktuje, jak przybłędy, jeżeli się chce mieć zdrowe, patryotyczne pokolenia! Ta cywilizacya jest dumą i odporną naszą mocą. Im więcej narody kochają swoją przeszłość, tem głębsze w nich umiłowanie przyszłości. A jeżeli Staszyc powiedział: „upaść może naród wielki zginąć tylko nikczemny" — to ten wielki naród, chcąc się dźwignąć z klęsk, nie może abdykować z praw, stanowiących fundamentalną racyę jego istnienia.

Autor artykułu dowodzi słusznie, że wykład historyi musi być podstawą wykształcenia narodowego:

Młodzież zaznajamia się z krótkim zarysem historyi polskiej w szkołach średnich — a w późniejsze życie unosi mgłę i zapomnienie. Wina w tem ciężka samego społeczeństwa i dowód silny obniżenia się poziomu patryotycznego w naszym zbiurokratyzowanym kraju. To zbiurokratyzowanie jest straszną klątwą, dusząca wszelkie żywsze mocye. Ono doprowadziło do tego, że szkoła nasza nie jest narodową, ale kosmopolityczną, nie polską, ale szablonową, anemiczną. Ewolucya musi się tu zacząć od historyi. Czy wcześniej, czy później muszą władze uznać, że historya polska jest osią, koło której winien się obracać wykład historyi powszechnej, a nie odwrotnie.

Nie zgadzamy się jednak na to, żeby uczenie historyi było dla tego przedewszystkiem pożądanem, że jest »środkiem budzenia patryotyzmu«. Inne poważniejsze względy przemawiają za tem, narzucanie zaś szkole celów utylitarnych zawsze jest niewłaściwem i nawet niebezpiecznem.

Z OBCEGO ŚWIATA.

VAMBERY O ROSYI.

Znany oryentalista prof. Vambery, którego zdanie zwłaszcza w sprawach Wschodu wysoko przez dyplomatów i polityków jest cenionem, w rozmowie z współpracownikiem *Nowej Reformy* rozwodził się o niebezpieczeństwie, grożącem Europie ze strony Rosyi. »Rosya ciągle jest potężną i groźną, to też staje się niezrozumiałem, jak mało zwraca się uwagi na niebezpieczeństwo, grożące z jej strony. Prasa austro-węgierska np. więcej zajmuje się Chinami lub Japonią, niż Rosyą. Historya nie daje nam przykładu podobnie olbrzymiego państwa, jak dzisiejsza Rosya, sięgająca od Wisły i Dunaju — aż po Morze Ochockie. W swoim czasie zwracałem napróżno uwagę polityków angielskich na niebezpieczeństwo, grożące ich ojczyźnie ze strony Rosyi w Afganistanie, przepowiadałem również, iż Rosya nie pozostanie bezczynną w Chinach. Są wprawdzie uczeni, jak Ranke, którzy twierdzą, że Europa nie ma powodu obawiania się Rosyi, gdyż w Europie występować ona będzie zawsze jako »uczeń«, a w Azyi jako »nauczyciel«, — lecz to czcze teorye. Wśród mężów stanu niemieckich można również spotkać się z podobnem zapatrywaniem. Podobnie patrzył na Rosyą i Bismark, który, choć był wielkim dyplomatą, nie rozumiał kwestyi wschodniej. Takie przecież nierozumienie tej kwestyi dla nikogo nie może być przykładem, godnym naśladowania«.

Obecnie w pierwszym rzędzie niebezpieczeństwo grozi Anglii, ale i Austro-Węgry liczyć z niem powinny. Jedynym środkiem zażegnania niebezpieczeństwa jest odbudowanie Polski. »Zawsze byłem tego zdania — powiada Vambery — i dziś je głoszę. Zrabowane przez Rosyą części dawnej Polski — to jedyny punkt, na którym dotknąć można Rosyę. Wolna Polska — to najlepsze przedmurze dla Europy. Niechaj Polacy postępują jak dotąd, a nie zginą, mimo wszelkich prześladowań, którym podlegają. Przez sto lat wycierpieli i nauczyli się wiele. Od nich samych zależy, aby doczekali się chwili wyswobodzenia z niewoli. Europa musi im dać zadosyćuczynienie za zbrodnią, popełnioną przed wiekiem«.

KRONIKA.

— Rezultat prawyborów do sejmu pruskiego wypadł dla Polaków niepomyślnie. W Poznańskiem możliwą jest utrata 3 mandatów w okręgach, w których komisya kolonizacyjna nabyła znaczne obszary; w Prusiech Zachodnich stracą Polacy jeden mandat poselski. Natomiast zaznaczyć potrzeba, że w wielu okręgach liczba wyborców polskich stosunkowo wzrosła.

— Z Warszawy donoszą o nowych aresztowaniach. Między innymi aresztowano młodego literata p. Kasznicę, syna znanego profesora.

— W Gdańsku sąd skazał ks. Reszkego z Kartuz na 200 marek kary za obrazę urzędników. Ks. Reszke wygłosił kazanie, w którem dowodził, że ludzie. służący gorliwie panom ziemskim, nie chcą zazwyczaj służyć Bogu.

— W Monte Carlo napadł w mieszkaniu na senatora rosyjskiego Połowcewa i obrabował go złoczyńca, który, jak się okazało, jest synem b. generał-gubernatora Hurki. Opryszek był oficerem marynarki rosyjskiej.

— W sprawie seminaryów katolickich w Królestwie, rząd rosyjski pozornie ustąpił, tj. zostawił dotychczasowy stan rzeczy, ale prawdopodobnie prowadzi nowe układy z Rzymem, tak przynajmniej można wnioskować z wiadomości opiewającej, iż niebawem w Rzymie ma zebrać się narada kardynałów w celu rozstrzygnięcia ważnych spraw duchowieństwa katolickiego w Rosyi.

KONKURS.

W dniu 15 października upłynął termin nadsyłania prac na konkurs Mickiewiczowski, ogłoszony przez młodzież polską kształcącą się w Niemczech.

Ogółem nadesłano trzy prace:

1. »Obywatelskie znaczenie poezyi Mickiewicza«, godło: *Non multa sed multum.*

2. »Mickiewicz« sztuka polska w trzech częściach, godło: *U stóp pomnika składam Ci Mistrzu.*

3. »Nad wodą wielką i czystą« dyalog o życiu A. Mickiewicza, godło: *Lach.*

Powyższe utwory oddaliśmy już do rozpatrzenia sądowi konkursowemu, który niedługo ogłosi wynik oceny.

Redakcya.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego. Wydawca i odpowiedzialny redaktor dr. Ernest Adam